

koncept

magazyn akacji

ZŁOTY KŁOS POD SIATKĄ

Specjalna rozmowa z Karolem Kłosem

POWTÓRKA MATKĄ NAUKI

Już dziś pomyśl o sesji

MAMA NA UNIWERSYTECIE

Jak połączyć macierzyństwo ze studiami?

ODKRYJ W SOBIE LIDERA!



Zdobądź kompetencje
do bycia liderem



Poznaj
swoje mocne strony



Naucz się
prowadzenia projektów



Spotkaj
ludzi do współpracy



Podziel się
pomysłami i doświadczeniem

HARMONOGRAM
NAJBLIŻSZYCH
SZKOLEŃ

2020

W tych miastach zorganizujemy szkolenia:

Wilno, Białystok, Szczecin, Poznań,
Rzeszów, Lublin, Toruń, Słupsk, Bydgoszcz,
Zielona Góra, Gdańsk, Wrocław, Warszawa

Organizator:

Partnerzy strategiczni:



Nic się nie dzieje

ijają kolejne tygodnie walki z koronawirusem, a wciąż mamy więcej znaków zapytania niż wiarygodnych odpowiedzi. Jak będzie wyglądał świat po pandemii? Czy wróci na dawne tory? Czy też będziemy musieli na nowo zdefiniować codzienność? Obawiam się, że nikt tego nie wie. I choć spekulacje potrafią być pasjonującą rozrywką, to jednak zamiast wróżyć z fusów, spójrzmy na fakty.

M

A te – wbrew pozorom – wcale nie muszą wpędzać nas w grobowy nastrój.

Ot, choćby sport. Rok 2020 miał być czasem wielkich imprez, a zamiast tego mamy zawieszenie wszystkich rozgrywek, we wszystkich dyscyplinach, na każdym poziomie. Czyli niby niedobrze. Jednak... czy aby na pewno?

Jak mówi Karol Kłós w specjalnej rozmowie z „Konceptem”: *Teraz będzie bardzo dużo odpoczynku, którego zwykle jest jak na lekarstwo. Z reguły to dwutygodniowe epizody między dużymi imprezami. Mam nadzieję, że w obecnej sytuacji organizm w stu procentach się zregeneruje. (...) Pamiętajmy, że taki odpoczynek i regeneracja czeka wszystkie drużyny startujące w igrzyskach. Dlatego sądzę, że turniej, a mam nadzieję, że do niego dojdzie, może stać na bardzo wysokim poziomie sportowym.*

Nie chcę zabrzmieć jak jeden z tysięcy pretensjonalnych „kołczów”, ale może jest to całkiem niezła taktyka na przetrwanie pandemii? W końcu odpoczynek – przede wszystkim umysłowy – to towar deficytowy w życiu współczesnego człowieka, bombardowanego setkami różnych bodźców.

I oczywiście nie mam na myśli wyłączanie bezwolnego leżenia na kanapie przerywanego sporadycznymi wycieczkami do lodówki. By odpoczynek wspomagał regenerację, warto dostarczyć sobie kilku pobudzających bodźców.

Może więc relaks przy powtórce materiału z notatek? Jak to zrobić efektywnie, przeczytacie w bieżącym wydaniu naszego magazynu. Jeśli jednak nauki też macie już dość, pozostaje niezawodna kultura – co pewnie też od dawna wiecie. Oddanie się hobby czy nawet planowanie działań na czas po epidemii, to wszystko powinno nie tylko pomóc przetrwać ten trudny czas, ale też wrócić do normalności ze zdwojonym impetem.

„Koncept”
magazyn akademicki

Wydawca:
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych
Adres: ul. Solec 81b;
lok. 73A, 00-382 Warszawa

Strona:
www.fim.edu.pl
www.gazetakoncept.pl

E-mail:
redakcja@gazetakoncept.pl

Redakcja:
Mateusz Zardzewiały
(red. nac.),
Dominika Pałcar,
Wiktor Świetlik,
Hubert Kowalski,
Filip Cieśliński,
Mateusz Kuczmie-
rowski i inni

Projekt, skład i łamanie:
Henryk Prokop

Korekta:
Aleksandra Klimkowska

Media i dystrybucja:
Dawid Alberski

Druk prasowy wykonuje
Drukarnia Kolumb
z siedzibą w Chorzowie.

Aby poznać ofertę
reklamową, prosimy
o kontakt pod adresem:
redakcja@gazetakoncept.pl

Chcesz dystrybuować
„Koncept” na swojej
uczelnii? -> PISZ:
redakcja@gazetakoncept.pl

fim.
Fundacja Inicjatyw
Młodzieżowych



ZNAJDŹ NAS:

@GazetaKoncept

@FundacjaFIM

/fundacja
inicjatyw
młodzieżowych



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności
– Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich
na lata 2018–2030.





5-7



16-17



28-29



30-31

Spis treści

3 // NA POCZĄTEK

Nic się nie dzieje

Mateusz Zardzewiały

5-7 // WYWIAD NUMERU

Złoty Kłosa pod siatką

z Karolem Kłosem rozmawia Jerzy Chwałek

8 // POLSKA

Smoleński cmentarz naszych elit

Hubert Kowalski

9-13 // STUDENT NA RYNKU

Cyfrowa rewolucja to konieczność

Piotr Gozdowski

E-biznes - czy w dzisiejszych czasach jest już obowiązkiem?

Łukasz Samborski

14-15 // ŚWIAT

Mroczna strona pomocy humanitarnej

Filip Kazubski

16-17 // MEDYCINA

Depresja – niedoceniany wróg

Karolina Chruścicka

18-19 // EDUKACJA

Powtórka matką nauki

Hubert Kowalski

20-21 // SPOŁECZEŃSTWO

Młoda mama ma egzamin...

Czy studia i macierzyństwo da się pogodzić?

Magdalena Zając

22-24 // PODRÓŻE

Lublin – stolica wschodniej Polski

Kamil Kijanka

25-27 // FOTOREPORTAŻ

Tajemnicza góra

Paweł Zając

28-29 // TECHNOLOGIA

Wielkie sukcesy polskich studentów

Bartłomiej Nersewicz

30-31 // MARKETING

„Męskość” w reklamach

Alicja Najdek

32 // RECENZJE

Mateusz Kuczmierowski

33 // BĘDAĆ MŁODYM INTELIGENTEM

Jakub Greluff

34 // FELIETON

Wyobcowanie

Igor Zalewski

35 // FELIETON

Państwo się przyda


Wiktor Świetlik



Złoty Kłos pod siatką

Karol Kłos jest jednym z czołowych polskich siatkarzy. Ma w dorobku złoty medal mistrzostw świata i dwa medale mistrzostw Europy. Marzenia o medalu olimpijskim musi odłożyć w czasie. Z powodu epidemii koronawirusa igrzyska w Tokio zostały przełożone na przyszły rok.


- Zdrowie zawodników, organizatorów i kibiców jest ważniejsze niż rywalizacja sportowa i medale - mówi Kłos, z którym porozmawialiśmy też o dziesięciu latach gry w jednym klubie, i o tym, dlaczego nigdy w karierze nie zdecydował się na współpracę z żadnym menedżerem.



for: Dawid Szymanski / Shutterstock.com

Jerzy Chwałek: Zaczę od tego, co najbardziej aktualne: jak pan przyjął informację o przełożeniu igrzysk olimpijskich na przyszły rok?

Karol Kłos: Ze spokojem. Spodziewałem się tego od dłuższego czasu. Patrząc na to, co się dzieje na całym świecie w związku z pandemią koronawirusa, to decyzja nie mogła być inna. Zdrowie zawodników, organizatorów i kibiców jest ważniejsze niż rywalizacja sportowa, medale i praca, którą sportowcy wykonują, przygotowując się do igrzysk. Mój spokój wynika też z tego, że będziemy mieli rok dłużej, aby dobrze przygotować się do igrzysk.



for: PZPS

No właśnie, czy dla pana przełożenie igrzysk nie jest wyjątkowo korzystne? W ubiegłym roku – obok Macieja Muzaja – był pan drugim siatkarzem, który brał udział we wszystkich czterech najważniejszych imprezach z udziałem reprezentacji: Final Six, kwalifikacjach olimpijskich, mistrzostwach Europy i pucharze świata. To była chyba końska dawka siatkówki?

Ma pan rację. Teraz będzie bardzo dużo odpoczynku, którego zwykle jest jak na lekarstwo. Z reguły to dwutygodniowe epizody między dużymi imprezami. Mam nadzieję, że w obecnej sytuacji organizm w stu procentach się zregeneruje. Oczywiście

ruszam się każdego dnia i wykonuję ćwiczenia dla własnego zdrowia i roztrenowania, a nie siedzę przed telewizorem i jem chipsy. Pamiętajmy, że taki odpoczynek i regeneracja czeka wszystkie drużyny startujące w igrzyskach. Dlatego sądzę, że turniej, a mam nadzieję, że do niego dojdzie, może stać na bardzo wysokim poziomie sportowym.

Miał pan sytuację w swojej karierze, gdy w 2018 roku zrezygnował z gry w kadrze na jeden sezon.

Tak, w 2018 roku przed mistrzostwami świata powiedziałem: Dziękuję, ale muszę doprowadzić swój organizm do stanu używalności i naprawić kolana. Udało mi się to zrobić, choć nie była to łatwa decyzja.

Dlaczego?

Akurat wtedy kadrę objął Vital Heynen, który widział mnie w drużynie na mistrzostwa świata. Powiedziałem mu, jak było, że chciałbym odpocząć

i się zregenerować. Odczuwałem wtedy mocne bóle kolan. Ta przerwa bardzo mi pomogła, dodała energii, i po prawie półtorarocznej przerwie z radością wróciłem do reprezentacji.

Czy wówczas w 2018 roku trener Heynen był zdziwiony pana decyzją, nazwijmy to wprost – odmową gry w kadrze?

Nie. On to zrozumiał i przyjął bardzo po ludzku. Podziękował za rozmowę i życzył mi powodzenia. A nawet zaoferował pomoc, gdybym chciał skonsultować moje problemy ze zdrowiem albo skorzystać z pomocy fizjoterapeuty.

W ubiegłym roku, ku mojemu zdziwieniu, zadzwonił drugi raz i spytał, czy jestem gotowy wrócić i dołączyć do reprezentacji. Wyraziłem zgodę, bo czułem się całkowicie gotowy. Wysłała jego cała klasa jako trenera i człowieka. Myślę, że mało jest takich szkoleniowców, którzy po odmówieniu gry przez zawodnika, dzwonią pierwszy po roku i pytają, czy ten chciałby znów wrócić do kadry.

W pana siatkarskim CV widnieją tylko dwa kluby: Politechnika Warszawa i Skra Bełchatów. To rzadkość, gdy wielu zawodników zmienia klub co rok albo dwa lata.

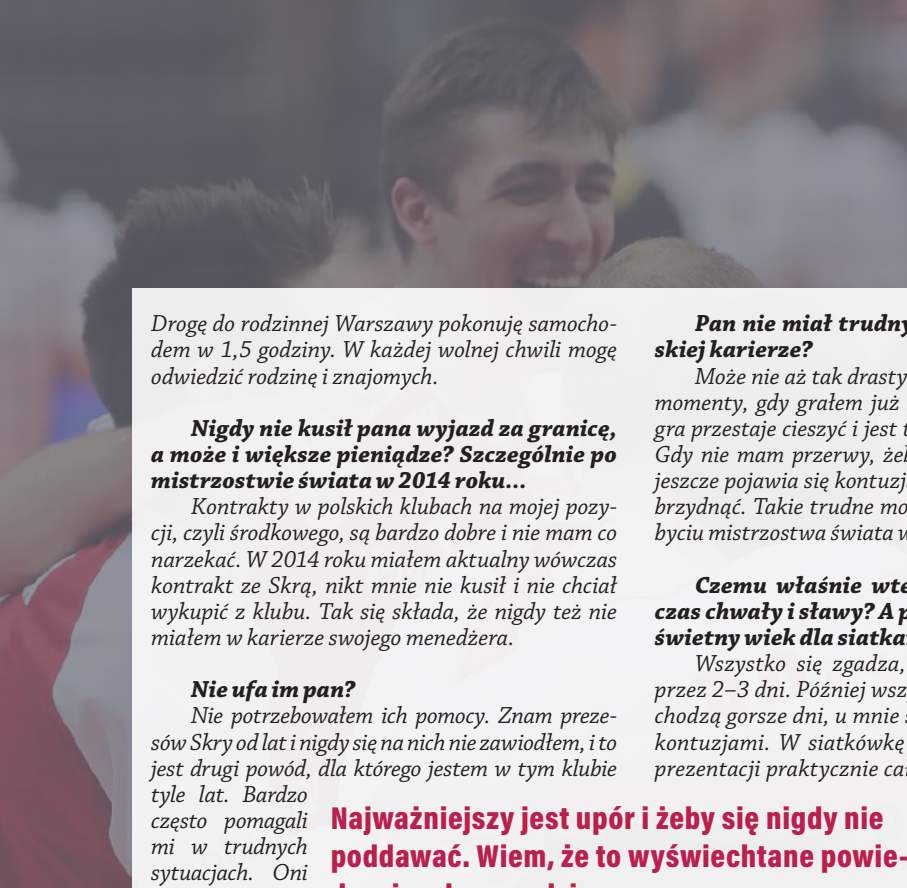
Myślę, że są dwa powody. Gdy kończyłem wiek juniora, to Skra Bełchatów była drużyną marzeń, w której chciałem znaleźć każdy młody siatkarz. Miałem już podpisać

kontrakt z Politechniką, ale mój trener z juniorów Wojciech Szczucki doradził, żebym się wstrzymał. Okazało się, że Skra chciała mnie już wtedy i wkrótce podpisałem umowę, a klub z Bełchatowa wypożyczył mnie na dwa sezony do Politechniki. Po tym czasie trafiłem do Skry i jestem tam już 10 lat. Od początku mojego pobytu ten klub miał ambicję być nie tylko najlepszym w Polsce, ale także grać w europejskich pucharach. To była świetna drużyna, w której już wówczas byli Mariusz Wlazły i Michał Winiarski, ale w zasadzie od każdego siatkarza z tamtego zespołu można było się uczyć.

Przez te 10 lat Bełchatów stał się moim drugim domem, a klub jest moją drugą rodziną.

Rozumiem, że i w życiu prywatnym nie lubi pan częstych zmian i jest pan domatorem?

Po części tak, bo w przeciwnym razie szukałbym nowych wyzwań i zmian. W przypadku Bełchatowa duże znaczenie ma również lokalizacja.



Drogę do rodzinnej Warszawy pokonuję samochodem w 1,5 godziny. W każdej wolnej chwili mogę odwiedzić rodzinę i znajomych.

Nigdy nie kusił pana wyjazd za granicę, a może i większe pieniądze? Szczególnie po mistrzostwie świata w 2014 roku...

Kontrakty w polskich klubach na mojej pozycji, czyli środkowego, są bardzo dobre i nie mam co narzekać. W 2014 roku miałem aktualny wówczas kontrakt ze Skrą, nikt mnie nie kusił i nie chciał wykupić z klubu. Tak się składa, że nigdy też nie miałem w karierze swojego menedżera.

Nie ufa im pan?

Nie potrzebowałem ich pomocy. Znam prezysów Skry od lat i nigdy się na nich nie zawiodłem, i to jest drugi powód, dla którego jestem w tym klubie tyle lat. Bardzo często pomagali mi w trudnych sytuacjach. Oni z kolei, mówiąc półzartem, uważają, że to dobre dla klubu, jeśli nie ma pośredników między nimi a zawodnikami.

Trudno z władzami klubu jest rozmawiać o pieniądzach i wycenić swoją pracę, ile ona jest warta, ale jakoś zawsze udawało mi się dogadywać. Tak sobie żyję już dziesięć lat i nie żałuję, ani nie narzekam z tego powodu.

Był pan od dzieciństwa skazany na grę w siatkówkę? Pytając, mam na uwadze również pański wzrost.

Nie, nawet jeśli niektórzy wciąż myślą, że jestem synem znanego siatkarza pana Ireneusza Kłosa, a to tylko zbieżność nazwisk. Sport był moim hobby od dzieciństwa. Oglądałem praktycznie każdą dyscyplinę w telewizji. Później przebywałem z rówieśnikami na boisku od rana do wieczora. Zaczynałem od piłki nożnej, lekkoatletyki, później była koszykówka i unihokej. Rodzice nie byli za bardzo zachwyceni moją pasją, ale gdy byłem w gimnazjum, poszedłem na pierwszy trening siatkarski do klubu Metro Warszawa, gdzie poszukiwali wysokich chłopaków. Ja miałem wówczas już ponad 190 cm wzrostu. Trafiałem tam na dobrych ludzi i dobrych trenerów, którzy rzucali mnie na „głęboką wodę”, ale dawałem radę.

Po tylu latach kariery pełnej sukcesów, co by pan radził młodym ludziom, którzy są na jej początku? Jak zostać najlepszym na świecie, niekoniecznie w sporcie?

Najważniejszy jest upór i żeby się nigdy nie poddawać. Wiem, że to wyświechtane powiedzenie, ale prawdziwe. Są takie chwile, kiedy czujemy, że stajemy na szczycie góry, ale i takie, kiedy idziemy, a wydaje się, że nie pokonujemy tej drogi. Trzeba to przetrzymać. Kto nie odpuści i nie wymieknie, dotrze na górę.

Dziwiłem się, że moi koledzy, którzy poświęcili się siatkówce, trenując przez 10 lat, odpuścili przy pierwszych trudnościach i niepowodzeniach. Ciężka praca prędzej czy później przyniesie sukces.

Pan nie miał trudnych chwil w siatkarskiej karierze?

Może nie aż tak drastycznie, ale pojawiały się momenty, gdy grałem już zawodowo. Wtedy gdy gra przestaje cieszyć i jest tak przez 2 albo 3 lata. Gdy nie mam przerwy, żeby odpocząć, a do tego jeszcze pojawia się kontuzja, to wszystko zaczyna brzydnąć. Takie trudne momenty miałem po zdobyciu mistrzostwa świata w 2014 roku.

Czemu właśnie wtedy, przecież to był czas chwały i sławy? A pan miał 25 lat, czyli świetny wiek dla siatkarza.

Wszystko się zgadza, ale na górze jest się przez 2–3 dni. Później wszystko przycicha i przychodzą gorsze dni, u mnie spowodowane były też kontuzjami. W siatkówkę gra się w klubie i reprezentacji praktycznie cały rok i nie ma przerwy.

Jeden sezon przechodzi płynnie w drugi, później w kolejny i nie ma przerwy potrzebnej na regenerację organizmu. Zmęczenie się nawarstwia. Najlepszy przykład to chyba poprzedni rok, w którym grałem w czterech imprezach kadry, jednej po drugiej. Z ME poleciliśmy prosto na puchar świata do Japonii, a po nim miałem tylko dwa dni przerwy, żeby stawić się w klubie i zacząć przygotowania do ligi. Sport na tym poziomie to ciężki kawałek chleba.

Czy jest jakiś szczególny mecz, który zapamiętał pan w swojej karierze?

Tych ważnych meczów było sporo: finał mistrzostw świata w 2014 roku i w zasadzie wszystkie duże imprezy z ubiegłego roku, które były bardzo udane. Ale jeden mecz jest nie do przeskoczenia. To pojedynek przeciwko Serbii na Stadionie Narodowym w Warszawie na otwarcie MŚ w 2014 roku. Gdy wychodziliśmy na boisko usytuowane na płycie stadionu przy obecności 60 tysięcy ludzi, to miękły nogi. Trzeba było przez 15 minut dochodzić do siebie. Pamiętając atmosferę tamtych mistrzostw, to mam wrażenie, że gdyby stadion miał pojemność 120 tysięcy, to też by się zapełnił. Dla mnie warszawianina dodatkowym przeżyciem było to, że na trybunach byli wszyscy ludzie, których spotkałem na swojej sportowej drodze. Zapamiętam tamten mecz do końca życia.

Ale ten najważniejszy być może przed panem, mam na myśli igrzyska olimpijskie w Tokio. Kapitan reprezentacji Michał Kubiak zapewnia w każdej rozmowie, że jedzie tam po złoto. Pan również?

Michał może być spokojny, o ile będzie zdrowy, że trener go zabierze jako kapitana do Tokio. Ja muszę jeszcze trochę powalczyć o wyjazd i będę walczył. To byłoby miłe zakończenie kariery reprezentacyjnej, bo w wieku 32 lat można jeszcze coś z siebie wykrzesać, a później młodszy już nie będę. Dla mnie każdy medal zdobyty w Tokio byłby ogromnym sukcesem, ale jeśli jedzie się na turniej, to wyłącznie po to, żeby go wygrać.



Smoleński cmentarz naszych elit

Las pod Smoleńskiem, w stronę którego 10 lat temu zwrócone były oczy polskiej i światowej opinii publicznej, do dziś budzi emocje wśród Polaków. Choć jeszcze nie poznaliśmy całej prawdy o katastrofie, niektórzy twierdzą, że wszystko jest jasne. I w tym kontekście pojawiają się ostre spory. Nikt jednak nie powinien mieć wątpliwości co do faktu, że pod Smoleńskiem zginęły nasze elity – ludzie, którzy walczyli z komunizmem, później budowali niepodległą Polskę dla przyszłych pokoleń, ale także w pewien sposób ukształtowali nas samych. Musimy zatem o nich pamiętać.

10 kwietnia 2010 roku polska delegacja leciała do Rosji, aby w Katyniu oddać hołd polskim oficerom zamordowanym przez sowieckie służby w 1940 roku. Niestety doszło do katastrofy samolotu, w którym znajdował się prezydent Lech Kaczyński, jego małżonka, posłowie, senatorowie, przedstawiciele Sił Zbrojnych RP, przedstawiciele Rodzin Katyńskich, działacze opozycji antykomunistycznej i inni. Zginęli wszyscy, którzy znajdowali się na pokładzie. Informacja o tym zdarzeniu szybko obiegła cały świat i wywołała ogromny szok nie tylko wśród Polaków.

CO SIĘ STAŁO?

Zastanawialiśmy się, jak to się stało, jak to możliwe, że w tym samym miejscu i czasie zginęły najważniejsze dla naszego państwa osoby. Inni zaś, mimo szoku, od razu uznali, że do katastrofy doszło w wyniku błędu pilotów. Poważne wątpliwości budziło także późniejsze zachowanie strony rosyjskiej, która nie wydała Polsce wraku samolotu, którego części, jak się okazało, były niszczone przez rosyjskich funkcjonariuszy. Powstało wiele wersji przebiegu katastrofy, które do dziś budzą kontrowersje. Wciąż nie wiemy jednak, co dokładnie wydarzyło się 10 kwietnia 2010 roku w Smoleńsku.

HEJT PRZECIWKO RODZINOM I WALKA Z KRZYŻEM

Niestety niedługo po katastrofie część młodego pokolenia nie potrafiła poważnie tego, co stało się z naszymi elitami. Dochodziło do skandalicznych ataków na osoby starsze, które modliły się pod krzyżem stojącym przed Pałacem Prezydenckim w Warszawie. Wyśmiewano, popychano, tłuczono znicze. Rodziny ofiar, które domagały się prawdy, musiały zmierzyć się z hejtem, który na nie spadł. Wielu usłyszało, że po-

krytycy winni pochylić się nad polityką Lecha Kaczyńskiego m.in. wobec państw byłego ZSRR. W wymiarze międzynarodowym nasz zmarły prezydent zrobił bowiem bardzo wiele, np. dla osamotnionej Gruzji, którą w 2008 zaatakowała putinowska Rosja. Musimy pamiętać również o tym, że pod Smoleńskiem zginęli nie tylko czynni politycy, lecz także inne osoby, które odegrały bardzo istotną rolę w naszej historii. Śmierć poniósł bowiem m.in. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent Rzeczypospolitej

Musimy pamiętać również o tym, że pod Smoleńskiem zginęli nie tylko czynni politycy, lecz także inne osoby, które odegrały bardzo istotną rolę w naszej historii. Śmierć poniósł bowiem m.in. Ryszard Kaczorowski, ostatni prezydent Rzeczypospolitej na uchodźstwie, a także legenda „Solidarności” Anna Walentynowicz.

winni wycofać się ze swoich działań, że nic nie przywróci życia zmarłym. Krzyż na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie stał się natomiast nie tylko symbolem pamięci, lecz także oporu przeciwko dziwnej modzie wyśmiewania elit, które zginęły, oraz ich rodzin. Na szczęście dziś emocje związane z katastrofą są mniejsze i miejmy nadzieję, że już nie wrócą czasy, kiedy okoliczności śmierci ofiar budzą tak wielkie emocje.

SMOLEŃSK DLA NAS

Pod Smoleńskiem zginął m.in. polski prezydent, którego urzędowanie warto wspominać. Dziś nawet jego

na uchodźstwie, a także legenda „Solidarności” Anna Walentynowicz. W samolocie byli również działacze, którzy przez lata, mimo komunistycznej cenzury i represji, pielęgnowali pamięć o ofiarach dokonanej przez sowietów zbrodni w Katyniu. Trwające spory polityczne bez wątpienia nie sprzyjają spokojnemu pielęgnowaniu pamięci o tych, którzy zginęli, jednak powinniśmy dążyć do tego, aby ostatecznie każdy z nas mógł z czystym sumieniem uznać, że 10 kwietnia 2010 roku odeszli bardzo ważni dla nas ludzie. Ludzie, którzy byli elitą dla wszystkich tych, dla których historia i dalsze losy naszego kraju nie są obojętne.

Cyfrowa rewolucja to konieczność

Digitalizacja biznesu to nie tylko przeniesienie biznesu do sieci, ale także tworzenie całkowicie nowych modeli biznesowych oraz stanowisk pracy. Należy pytać: jak i kiedy, a nie czy cyfryzować swój biznes – mówi prof. Andrzej Sobczak, wykładowca Szkoły Głównej Handlowej. Rozmawia Piotr Gozdowski.

Koncept: Czy biznes działający tylko poza siecią ma szanse utrzymać się bez cyfryzacji?

Prof. Andrzej Sobczak: Istnieją takie branże, w których pracownicy działają w bardzo bliskiej interakcji z klientami, a ich aktywność zawodowa opiera się w dużej mierze na zaufaniu i na rekomendacjach (są to np. psychologowie). W wielu przypadkach specjaliści mają wówczas zamówienia na rok do przodu. Dla takich stanowisk i specjalistów obecność w sieci nie jest konieczna, choć na pewno nie zaszkodzi w interakcji z klientami.

Jednak na życie poza siecią może sobie pozwolić tylko nikły odsetek biznesu. Biznes musi przesunąć się do sieci, ponieważ takie są oczekiwania klientów. Co więcej: klienci oczekują nie tylko bierniej, ale także interaktywnej obecności w sieci – oczywiście z różnym natężeniem i w różnej formie. Niektórym wystarczy możliwość korespondencji mailowej, inni chcą się porozumiewać przez profile w mediach społecznościowych, dla jeszcze innych konieczna będzie aplikacja mobilna, mająca wiele funkcjonalności, łącznie np. z umawianiem wizyt. Taką lukę rynkową próbuje wypełnić np. polski startup, który umożliwia umawianie wizyt u fryzjerów, kosmetyczek itp., właśnie za pomocą aplikacji mobilnej. Takie rozwiązania ułatwiają nawet mikrofirmom bezpośrednią komunikację z klientami w czasie rzeczywistym, zwiększając dostępność w sieci.

Jak powinna wyglądać cyfryzacja tradycyjnych działalności biznesowych: przeniesienie kolejnych segmentów działalności do Internetu, czy budowa nowego modelu biznesowego od zera?

Trzeba mierzyć siły na zamiary i porównywać koszty z korzyściami. Idealnie byłoby od

zera zaprojektować całą obecność w sieci i stworzyć procesy w firmie pod kątem automatyzacji i robotyzacji. Takie działanie byłoby najbardziej efektywne. Do tej pory w Polsce konkurowaliśmy głównie kosztami pracy, a nie byliśmy superinnowacyjni, z resztą do niedawna nikt tego od naszych menedżerów nie wymagał. Obecnie zmieniły się jednak czasy i trzeba podkreślić, że to dzięki innowacjom będzie można się rozwijać. Na takie działanie od zera – w określonych obszarach – mogą sobie pozwolić duże przedsiębiorstwa, które podejmują próbę całościowej cyfryzacji. Natomiast małe i średnie firmy przenoszą swój biznes do sieci kawałek po kawałku.

Zaczyna się od strony internetowej wypełnionej informacjami, później dochodzi interakcja, coraz bardziej rozbudowana w miarę tego, jak coraz łatwiej dostępne są nowoczesne narzędzia związane ze sztuczną inteligencją, np. chatboty. Dzięki sztucznej inteligencji nawet małe firmy mogą w automatyczny sposób obsługiwać zapytania klienta. Taką drogą poszedł startup, założony przez studenta jednej z warszawskich uczelni, który nastawił się na obsługę agencji nieruchomości, zwykle poszukujących i obsługujących klientów w tradycyjny sposób. Umożliwia on obsługę zapytań od klientów czy przekierowywanie zapytań do konkretnych pracowników lub do innych działów. A zaczęło się od tego, że założyciele startupu zbadali czas odpowiedzi drogą cyfrową we wspomnianych biznesach i okazało się, że albo ten czas jest dramatycznie długi, albo salony i agencje wcale nie odpowiadają.

Metody cyfryzacji biznesu powinny być uzależnione od wielkości biznesu, skali przeznaczonych środków czy dojrzałości klientów. Nie ma sensu iść szeroko w Internet, jeśli potencjalni klienci nie korzystają z niego w sposób dojrze-

ty, używając zaawansowanych narzędzi. Mogę sobie wyobrazić, że szewc więcej zyska na efektywności dzięki lokalizacji warsztatu przy głównej, ruchliwej ulicy, czy w popularnym centrum handlowym, niż budując rozbudowaną stronę internetową. Jednak im bardziej specjalistyczną mamy ofertę, tym bardziej pomoże nam obecność w sieci. Należy mieć na uwadze grupę docelową: jeśli są nią młodzi ludzie, którzy obserwują świat przez ekran smartfonu, to nasza aktywność w Internecie jest niezbędna.

Ekonomia współdzielenia, czy uberyzacja gospodarki: jakie wyzwania są związane z cyfrowym modelem biznesu?

O ile sama idea sharing economy w czasach zrównoważonej gospodarki i szerokiego spojrzenia na kwestie ekologii i racjonalnego wykorzystania zasobów planety to coś, co pozwala nam nie tylko zaspokoić potrzeby i stosować w cyfrowych czasach zasady wręcz sąsiedzkiej pomocy, to budowanie biznesu wyłącznie na zasadzie platformy może być niebezpieczne w dłuższej perspektywie.

Automatyzacja i robotyzacja powoli wywołują zmiany na rynku pracy. W ciągu najbliższych 5-7 lat część pracowników zacznie tracić posady w związku z zastępowaniem ich przez automaty. Niezagrożeni pozostaną ci, których nie da się zastąpić – ze względu na wysoką specjalizację czy poziom kreatywności ich zajęcia – oraz zatrudnieni wykonujący zadania, których nie opłaca się automatyzować. W takich sytuacjach pojawiają się platformy, które oferują im pracę za grosze, zazwyczaj na stanowiskach niewymagających szczególnych kompetencji. Platformy te wykorzystują niekorzystną sytuację materialną tych ludzi, proponując im zajęcie w dość nieciekawym modelu zarobkowym, pozbawiając etatów czy zabezpieczenia społecznego. Coraz częściej w literaturze taką sytuację nazywa się zniewoleniem XXI wieku. Kiedyś podobne platformy prezentowały się jako ciekawe możliwości dorobienia do podstawowych przychodów, ale teraz już tak się nie określają. Jeśli do niepewności zatrudnionych dodamy swobodę fiskalną omawianych platform, którym udaje się w dużym stopniu unikać opodatkowania, to wydaje się potrzebna nowa forma regulacji, dotycząca opodatkowania i innych obowiązków przedsiębiorcy i pracodawcy. Zdaje sobie sprawę, że klienci korzystający z usług takich platform są zadowoleni z powodu niskich cen usług, ale to, co na krótką metę jest korzystne dla konsumentów, nie jest korzystne dla pracowników czy państwa. Jeśli takie rozwiązania utrwala się na dłużej, będą działały bardzo niekorzystnie.

Jak projektować modele biznesowe: pod aktualne możliwości sieci czy uwzględniając technologie przyszłości (np. 5G - technologia mobilna 5 generacji)?

To wszystko zależy od typu biznesu, branży i uwarunkowań realizacji naszych zamierzeń. Jeśli mamy zapewnione finansowanie np. z funduszy venture capital, czy środków unijnych, to mo-

żemy spokojniej planować przyszłość. Zwłaszcza że nasza gospodarka przedstawia się z optymalizacji kosztowej na wdrażanie innowacji, co wymaga czasu, poczynając od wymyślenia danej innowacji po przekonanie do niej współpracowników. Jednak dzięki innowacjom firma może zaistnieć na rynku, ponieważ pojawienie się kolejnej takiej samej firmy w branży to tzw. walka na „czerwonym oceanie”, gdzie konkurencja jest bardzo ostra, a podobnych podmiotów bez liku. Natomiast innowacyjność, zaproponowanie czegoś nowego to wypłynięcie na „błękitny ocean”, czyli np. stworzenie nowego rynku dzięki zaproponowaniu nowej usługi czy produktu. Oczywiście potrzebny jest do tego czas i pieniądze, z których możemy finansować proces tworzenia innowacji.

Która z nowych technologii ma największy wpływ na biznes: AI, VR, chmura czy Internet rzeczy?

Na rynku pojawiają co chwila nowe trendy i mody, przy czym trend ma istotny i trwały wpływ na sposób prowadzenia biznesu, a moda zanika lub robi się niszowa. Trendem obecnie jest dla mnie chmura, a do mód, które nie przetrwały się w trend (obecnie lub wcale się nie zmieniają), zaliczyłbym: telewizory 3D, druk 3D, czy VR/AR, które trafiły w niszę i funkcjonują w firmach bardzo specjalistycznych.

Wysoko na topie jest obecnie sztuczna inteligencja, która jest rozumiana różnie, niemniej są w niej pokładane duże nadzieje. SI ma oczywiście duży potencjał, wydaje się, że przedsiębiorstwa stawiające na rozwój sztucznej inteligencji i stosowanie jej we własnych rozwiązaniach będą w przyszłości na uprzywilejowanych pozycjach. To wywołuje też kolejny trend: obsługa przez człowieka będzie niedługo usługą premium, dostępną dla wyjątkowych klientów, których będzie stać na to, by nie być obsługiwany tylko przez roboty i aplikacje.

Jak wygląda rewolucja 4.0 z perspektywy biznesu, co zmienia z punktu widzenia zarządzania i planowania?

Gospodarka 4.0 rozumiana jako konstrukcja, której kregostupem jest obieg danych. To wymaga od menedżerów innego typu myślenia, myślenia cyfrowego. Więc planowanie polega także na tym, że projektujemy stosowanie cyfrowych narzędzi, jak AI, chmura czy Internet rzeczy, jako narzędzia do osiągnięcia konkretnych celów. Cyfryzacja nie jest celem samym w sobie – ma umożliwić funkcjonowanie firmy i realizację celów biznesowych.

Planowanie biznesu w otoczeniu cyfrowym ma jeszcze jedną charakterystyczną cechę: nie możemy wejść na rynek z rozwiązaniem, produktem, usługą czy innowacją za wcześnie ani za późno. Właściwy moment to teraz klucz w powstaniu biznesu. Często popełniane są błędy w postaci próby zastosowania technologii niegotowej albo zbyt drogiej na daną chwilę. Natomiast zbyt późne wprowadzenie nowego rozwiązania może nie tylko doprowadzić do utraty dystansu do konkurencji, ale także wywołać problemy wewnątrz własnej organizacji, bo zarządzanie zmianą

wśród własnego personelu to bardzo trudny i czasochłonny proces.

Menedżer w erze robotów przejmując dużą część tego, czym kiedyś zajmowało się IT. Stajemy w obliczu pojawiania się nowych zawodów, jak pasterze robotów, czy architekt zrobotyzowanego środowiska pracy, co wymaga od menedżerów nie tylko bieżącej orientacji w technologiach, ale zmiany sposobu myślenia na „cyfrowy”.

W których sektorach biznesu Internet rzeczy ma największe zastosowanie?

Cały przemysł wydaje się naturalnym miejscem, wręcz stworzonym dla Internetu rzeczy, czyli maszyn bezpośrednio komunikujących się i na podstawie tej wymiany danych podejmujących decyzje. Także energetyka staje się beneficjentem tego podejścia. Zainstalowanie elektronicznych liczników pozwala firmom energetycznym usprawnić procesy obsługi klientów. Jednak problemy takie, jak naruszenia prywatności i ogólnie: sposób wykorzystania danych pochodzących z urządzeń IoT mogą powstrzymać rozwój Internetu rzeczy, jeśli nie obudujemy go regulacjami prawnymi i etycznymi.

Czy Internet rzeczy może być dla klientów i właścicieli biznesu pułapką?

Największą siłą i słabością w realizacji procesów był człowiek. Mylił się, ale często ratował sytuację intuicją. Niektóre dane, które nie są przez maszynę właściwie „zrozumiane”, mogą doprowadzić do całego łańcucha nieoczekiwanych wydarzeń. Maszyny mają problem z wykrywaniem własnych błędów. Dochodzi to tego cały zbiór zagadnień związany z cyberbezpieczeństwem. Problemem mało zauważanym przez

użytkowników jest to, że każdy element podłączony do sieci może być zagrożeniem jako obiekt ataku: od komputerów, przez tablety i smartfony, po routery i smartwatche. Bardzo ważne jest jeszcze jedno zagadnienie: jeśli z procesu wyeliminujemy ludzi, którzy w porównaniu do maszyn szybko i skutecznie mogą wyłapać błędy, to w przypadku Internetu rzeczy błąd może być dość długo niezauważany, bo „z punktu widzenia” maszyny procesy będą toczyły się poprawnie i zgodnie z planem.

Jak technologia Internetu rzeczy wpłynie na nasze życie codzienne: inteligentne miasta, inteligentny dom i inne innowacje dotyczące codziennego życia?

W przypadku inteligentnego domu to my podejmujemy decyzje, jak ma działać, a w przypadku inteligentnego miasta decyzje podejmowane są przez władarzy miejskich. Niestety budowa systemów inteligentnego miasta bardzo często idzie w kierunku instalacji „gadżetów”, np. budowy ławek z Wifi w parku, czy wdrażania inteligentnych systemów zarządzania transportem w niewielkich miejscowościach. Umyka decydentom wizja tego, że smart city ma uczynić miasto bardziej przyjaznym i wygodnym miejscem do życia dla mieszkańców.

Inteligentny dom to system, który tworzymy sami, wedle swoich potrzeb. Inteligentne elementy AGD, sprzętu audio i wideo za pośrednictwem sieci mogą ze sobą współpracować, można nimi zdalnie sterować na przykład za pomocą smartfonu. Zobaczymy, czy wszyscy producenci domowego sprzętu będą w stanie ze sobą współpracować tak, aby elementy inteligentnego domu różnych marek mogły ze sobą współpracować.

Sprawdź swoją wiedzę w quizach ekonomicznych i zdobywaj nagrody!

Co musisz zrobić?

- Zapoznaj się z cyklem ekonomicznym projektu „Student na rynku”.
- Zarejestruj się na stronie www.quiz.gazetakoncept.pl
- Rozwiąż dostępne Mini Quizy Ekonomiczne.
- Raz na 3 miesiące weź udział w Quizie Ekonomicznym z nagrodami.
- Rozwiązuj quizy i weź udział w Wielkim Quizie Ekonomicznym.
- Ciesz się zdobytą wiedzą i nagrodami!

Do wygrania:

**6x tablet
3x laptop**

Kolejny mini quiz do rozwiązania
jest już dostępny!

**W każdym numerze „Konceptu”
nowy dodatek ekonomiczny**

E-biznes - czy w dzisiejszych czasach jest już obowiązkiem?

Edukacja i biznes to miejsca, gdzie litery „ICT” pojawiają się coraz częściej. Szczególnie w ostatnim czasie, kiedy epidemia koronawirusa wymusiła na ośrodkach edukacyjnych i przedsiębiorstwach szybkie przystosowanie się do nowych warunków funkcjonowania. Ale czym właściwie jest ICT? To przede wszystkim skrót od „Information Communications Technology”. Jednak oprócz wyjaśnienia akronimu nie ma powszechnie przyjętej definicji ICT. Dlaczego? Koncepcje, metody i aplikacje związane z technologiami informacyjnymi i komunikacyjnymi nieustannie ewoluują. Dobrym sposobem myślenia o ICT jest rozważenie wszystkich zastosowań technologii cyfrowej, które pomagają osobom, firmom i organizacjom w wykorzystaniu informacji. ICT obejmuje każdy produkt, który będzie przechowywać, odzyskiwać, przetwarzać, przesyłać lub otrzymywać informacje drogą elektroniczną w formie cyfrowej. Na przykład komputery osobiste, telewizja cyfrowa, poczta e-mail, roboty. Dlatego ICT zajmuje się przechowywaniem, wyszukiwaniem, manipulowaniem, przesyłaniem lub odbieraniem danych cyfrowych. Co ważne, dotyczy to również sposobu, w jaki te różne zastosowania mogą ze sobą współpracować. W biznesie ICT często dzieli się na dwa szerokie rodzaje produktów: **tradycyjne**

technologie komputerowe (rzeczy, które zazwyczaj można wykonać na komputerze osobistym lub przy użyciu komputerów w domu lub w pracy) i **technologie komunikacji cyfrowej** (które umożliwiają ludziom i organizacjom komunikację i dzielenie się informacjami cyfrowo).

Warto przeanalizować te dwie kategorie, aby przedstawić rodzaje produktów i usług objętych technologiami ICT. Tradycyjne technologie komputerowe obejmują m.in. standardowe aplikacje biurowe, szczególnie w zakresie przetwarzania tekstu, a także arkusze kalkulacyjne do analizy finansów, obliczeń, itp. czy też oprogramowanie baz danych do zarządzania danymi w wielu formach. Ponadto istnieją specjalistyczne programy m.in. do zarządzania relacjami z klientami (CRM): umożliwiają lepsze zrozumienie swoich klientów poprzez zbieranie i analizowanie danych, takich jak preferencje dotyczące produktów, nawyki zakupowe itp. Systemy CRM często są również powiązane z aplikacjami obsługującymi na przykład centra obsługi telefonicznej i karty lojalnościowe

Drugą kategorią są cyfrowe technologie komunikacyjne. Przekazywanie danych drogą elektroniczną, zwykle na pewną odległość, często odbywa się za pośrednictwem sieci urządzeń wysyłających i odbierających, przewodów i łączy satelitar-

nych. Technologie związane z komunikacją bywają złożone. Dotyczą one przede wszystkim dwóch rodzajów sieci i sposobów łączenia się z Internetem. Sieci wewnętrzne: zwykle nazywane siecią lokalną (LAN); polega to na łączeniu wielu elementów sprzętowych w biurze lub budynku. Celem sieci LAN jest możliwość współużytkowania urządzeń takich jak drukarki lub skanery, aplikacje i dane. Ten typ sieci jest nieoceniony w środowisku biurowym, w którym współpracownicy muszą mieć dostęp do wspólnych danych lub programów. Sieci zewnętrzne: często musimy komunikować się z kimś spoza sieci wewnętrznej, w takim przypadku należy być częścią sieci rozległej (WAN). Internet jest największą siecią WAN - to rozległa sieć sieci.

Zarządzanie wszystkimi informacjami i pracą, którą wykonuje się w firmie, jest dziś łatwiejsze dzięki ewolucji, jaką przeszedł świat technologii komunikacyjnych. Narzędzia takie jak CRM lub ERP umożliwiają zarządzanie relacjami z klientami, interakcjami pracowników i komunikacją między różnymi działami firmy, mimo że znajdują się w różnych krajach lub kontynentach. Obecnie, bez tych narzędzi trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie gospodarki w okresie, gdy okoliczności związane z pandemią wymusiły na nas m.in. pracę zdalną i komunikację na odległość.

POZIOMO

4. Zasada prawna, która określa, że w razie zmiany siły nabywczej pieniądza po powstaniu zobowiązania, wierzyciel powinien otrzymać równowartość ekonomiczną.

6. ... informacji to sytuacja, w której jedna ze stron transakcji dysponuje większą ilością informacji od drugiej strony.

7. Analiza ... to zbiór technik mających na celu prognozę przyszłych cen (kursów) np.: papierów wartościowych.

10. ... to instrument wekslowy wykorzystywany do zabezpieczenia płatności pomiędzy dwoma stronami przez bank.

11. Technologie, procesy i praktyki zaprojektowane w celu ochrony sieci informatycznych, urządzeń, programów i danych przed atakami, uszkodzeniami lub nieautoryzowanym dostępem.

15. ... pieniądza - w ekonomii zjawisko polegające na niepełnym lub opóźnionym uwzględnianiu inflacji w określaniu realnych zmian wartości.

17. Metoda przygotowania i prowadzenia procesu wytworzenia lub przetwarzania jakiegoś dobra lub informacji.

18. Miasto, które wykorzystuje technologie informacyjno-komunikacyjne w celu zwiększenia interaktywności i wydajności infrastruktury miejskiej i jej komponentów składowych.

19. ... intelligence - dziedzina informatyki zajmująca się tworzeniem modeli zachowań inteligentnych oraz programów komputerowych symulujących te zachowania.

20. Rzeczywistość ... - obraz sztucznej rzeczywistości stworzony przy wykorzystaniu technologii informatycznej.

PIONOWO

1. ... subskrypcyjny to rodzaj bonu, który uprawnia posiadacza papierów wartościowych do zakupu akcji z nowej emisji z dyskontem.

2. ... własny to ustalona w umowie ubezpieczenia wartość szkody, która w przypadku zaistnienia zdarzenia będzie pokryta przez ubezpieczającego.

3. Angielski odpowiednik zjawiska społecznego i ekonomicznego, polegającego na fundamentalnej zmianie modeli organizacyjnych i dystrybucyjnych.

5. Dział telekomunikacji i informatyki, zajmujący się techniką przetwarzania,

gromadzenia i przesyłania informacji w formie elektronicznej.

8. Pojęcie z zakresu ekonomii dzielnic i zarządzania, określające zjawiska społeczno-ekonomiczne zmian zachodzących w branżach dotyczących usług wykorzystujące nowoczesne technologie w tym aplikacje mobile.

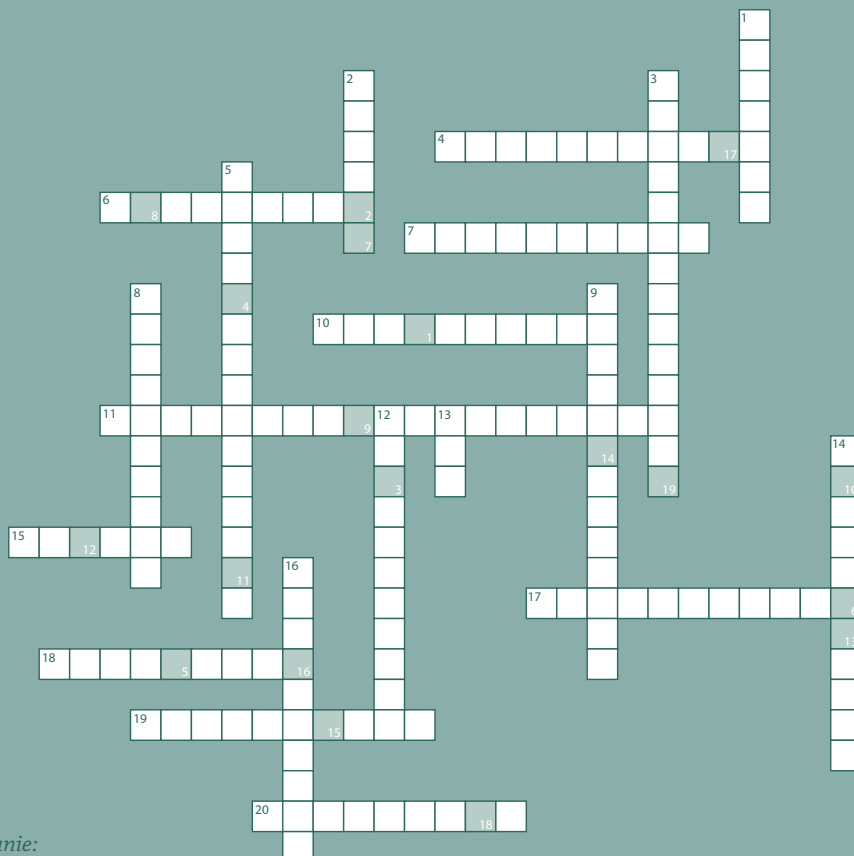
9. Wprowadzenie do pamięci komputera tradycyjnych, drukowanych lub rękopiśmiennych materiałów bibliotecznych lub archiwalnych w postaci danych cyfrowych metodą skanowania.

12. Odmiana inflacji kosztowej, którą wywołuje wzrost cen towarów sprzedanych z zagranicy.

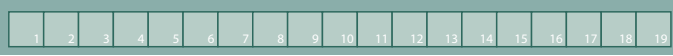
13. Zarządzanie relacjami z klientami, czyli zestaw procedur i narzędzi istotnych w zarządzaniu kontaktami z klientami to w skrócie...

14. ... pieniądza to pogląd, który wskazuje, że zmiany podaży pieniądza nie wywierają żadnego wpływu na rozmiary produkcji i zatrudnienia.

16. ... finansowa to gałąź finansów, która skupia się na wykorzystaniu teorii finansów oraz instrumentów finansowych.



Rozwiązanie:



Organizator:



Projekt realizowany z Narodowym Bankiem Polskim w ramach programu edukacji ekonomicznej

Mroczna strona pomocy humanitarnej

Temat pomocy humanitarnej chyba nigdy nie był nam tak bliski jak teraz. Pandemia koronawirusa pokazała nam, że warunki, w których żyjemy, są bardzo komfortowe. Nikt z nas nie sądził, że tak szybko przyjdzie nam docenić możliwość zwykłego wyjścia do sklepu czy kina. Na szczęście dla nas jest to sytuacja tymczasowa, jednak są miejsca na świecie, gdzie ludzie nie żyją w warunkach, do jakich my jesteśmy przyzwyczajeni. Tym bardziej bliskie powinny być nam dziś kraje dotknięte klęskami żywiołowymi czy te, w których toczy się wojna. Możemy łatwiej utożsamiać się z ich mieszkańcami i jeszcze mocniej zauważyć potrzebę pomocy humanitarnej czy rozwojowej.

Pomoc humanitarna z założenia jest krótkotrwała i ma miejsce na terenach wojennych bądź dotkniętych klęską żywiołową. Ma na celu ratowanie zdrowia i życia ludzkiego. Nie powinno się jej mylić z pomocą rozwojową, która wspomaga kraje lub regiony, w których nie doszło do wymienionych wcześniej zdarzeń. Czy jednak zawsze ta pomoc jest dobra? Pytanie wydaje się być banalne, przecież pomagamy ludziom w potrzebie, co może być w tym złego? Problem jest jednak dużo bardziej skomplikowany.

KONGO

Przenieśmy się na chwilę do miasta Goma (Republika Zair, dzisiaj Demokratyczna Republika Kon-

ga), do roku 1995. W zbudowanym tutaj obozie dla uchodźców mieszka około 750 tysięcy osób z pobliskiej Rwandy, członków plemienia Hutu. Ze względu na korzystną lokalizację, umożliwiającą budowę pasa startowego, docierają tu samoloty ze wszystkich stron świata. Poza niezbędnymi do życia produktami, żywnością oraz sprzętem medycznym docierają także media. To dzięki nim można na żywo śledzić sytuację w obozie, a przekazywany komunikat jest prosty: „Umierają ludzie, którzy uciekli z własnego kraju, i potrzebują pomocy”. Razem ze zdjęciami i filmami wywiera to tak duże wrażenie, że działające organizacje pozarządowe mają do dyspozycji milion dolarów dziennie od państw oferujących pomoc oraz drugie tyle od prywatnych darczyń-

ców! W obozie działają kościoły, restauracje, kawiarnie, teatry, kina i wiele innych udogodnień. Wygląda na to, że organizacje świetnie poradziły sobie z „kryzysem wywołanym przez cholera”, gdyż właśnie tę chorobę obwiniano za śmierć wielu osób w Gomie.

Prawda jednak wygląda zupełnie inaczej. Zanim członkowie plemienia Hutu trafili do obozu, zamordowali około miliona Tutsi (drugie plemię żyjące w Rwandzie) oraz w obawie przed zemstą uciekli z ojczyzny, okrzyknęli się uchodźcami i zabrali ze sobą wszystko, co miało jakąkolwiek wartość. Do Rwandy nie trafiła żadna organizacja pozarządowa, brakowało wszystkiego, a zdziesiątkowana populacja Tutsi nie mogła liczyć na pomoc, bo ta trafiła do ludobójczego

plemienia Hutu. Później sytuację w Gomie okrzyknięto „totalną katastrofą etyczną”.

HISTORIA LUBI SIĘ POWTARZAĆ

Wydawać by się mogło, że po takim ciosie wymierzonym w pomoc humanitarną nie będzie już miejsca na kolejne porażki i każda następna akcja okaże się „strzałem w dziesiątkę”. Niestety, podobne sytuacje powtarzały się wielokrotnie. Wszędzie tam, gdzie pojawiały się media – i co za tym idzie druzgocące obrazy biednych ludzi dotkniętych tragedią dostępne dla milionów odbiorców – pojawiało się również pole do nadużyć i wykorzystywania pomocy humanitarnej do niegodziwych celów. Wystarczy spojrzeć, jak często przedstawiany jest w mediach wizerunek Afryki jako kontynentu wiecznego głodu. Natomiast w 2007 roku w piętnastu spośród dwudziestu siedmiu państw, czyli ponad połowie, głód nie był wywołany brakiem pożywienia, ale wojną domową. Odcinanie ludzi od koniecznych do życia zasobów jest po prostu wykorzystywane jako broń. Co gorsza, pomoc od państw zachodnich oraz organizacji pozarządowych trafia w większości do rządzących partii czy plemion, które tę wojnę we własnym kraju prowadzą, i to one odpowiadają za rozdzielanie pożywienia, także tego utrzymanego w ramach pomocy humanitarnej. Nie mówiąc już o tym, że zanim konwój z żywnością dotrze na miejsce docelowe, jest kilkukrotnie obrabiany przez

Zanim członkowie plemienia Hutu trafili do obozu, zamordowali około miliona Tutsi (drugie plemię żyjące w Rwandzie) oraz w obawie przed zemstą uciekli z ojczyzny, okrzyknęli się uchodźcami i zabrali ze sobą wszystko, co miało jakąkolwiek wartość.

żołnierzy w krajach objętych wojną. W wykorzystaniu pomocy do własnych celów do perfekcji doszedł reżim prezydenta Mengystu Hajle Marjama. Jego zamiarem było przeprowadzenie przeciwników ówczesnej władzy z północy na południe, gdzie znajdowały się rządowe gospodarstwa rolnicze. Dzięki temu zyskały prawie darmową siłę roboczą. Znalazł on okrutny sposób na wykonanie swojego planu. Wsie na północy zostały otoczone przez wojsko, które zabijało mężczyzn, a kobiety gwałciło. Zwłoki były wrzucane do

zbiorników z wodą, w celu jej zatrucia, a zapasy żywności palone. Prezydent następnie zaprosił międzynarodowe media, aby nakręciły ten „dramat humanitarny” w „regionie dotkniętym suszą”, gdyż jako taki została przedstawiona północna część kraju. Dramatyczny przekaz natychmiast spowodował zebranie wystarczających funduszy od darczyńców, co pozwoliło wykonać dawno zaplanowaną operację przesiedlenia ludności. Pierwotne założenie przepędzenia ludzi zostało połączone z zamordowaniem części wrogów reżimu i dużym zarobkiem dla rządu.

KTO JEST WINIEN?

Wydawać by się mogło, że za wszystko winę ponoszą środki masowego przekazu. To one przedstawiają obraz danego kraju bez weryfikacji tego, czy jest on w pełni

Odcinanie ludzi od koniecznych do życia zasobów jest po prostu wykorzystywane jako broń.

prawdziwy. Zresztą przecież głód albo choroby zdecydowanie lepiej się „sprzedają” niż kolejna wojna domowa gdzieś daleko od nas. Jednak wina jak zwykle leży gdzieś pośrodku. Oczywiście, informacje pojawiające się w nich powinny być zawsze jak najbardziej bliskie prawdy (choć zawsze będą trochę subiektywne), jednak część odpowiedzialności leży także po stronie pomagających. Kambodżyjczy uchoźcy otrzymali kiedyś w ramach pomocy żywność, która

została zakwalifikowana przez ogród zoologiczny w San Francisco jako zbyt stara dla zwierząt, a jeden z nowozelandzkich producentów zaoferował dzieciom w Kenii partię puszkowanej karmy dla psów. Brzmi absurdalnie? Z jednej strony tak, ale z drugiej, ile razy spotykamy się z podejściem, że stare ubrania lepiej wysłać do Afryki, niż wyrzucić?

Nikt z nas nie chciałby chodzić w starych i zniszczonych butach, a w nowych i to jeszcze darmowych? Odpowiedź jest oczywista,

dlatego nie powinno nas dziwić, że jedna z firm produkujących obuwie chwaliła się tym wszędzie, gdzie mogła: wystarczyło kupić jedną parę, a druga taka sama trafiała gdzieś w Afryce w ręce potrzebujących, zupełnie za darmo. Aż samo nasuwa się pytanie, co w tym złego? Przecież ci ludzie potrzebują butów. Trudno się z tym nie zgodzić, jednak zupełnie inne światło na tę sprawę rzuca fakt, że tam na miejscu również można wyprodukować buty. Dla części osób jest to po prostu zawód, bez którego nie zdołają utrzymać rodziny. Jednak jak można konkurować z czymś, co jest darmowe? Jak przekonać ludzi, żeby kupili buty robione w ich mieście, skoro mogą dostać inne, nowe, za darmo? W ten sposób lokalny szewc traci zawód. Podobna sytuacja miała miejsce po tsunami w Azji. Z pomocą wysyłano tony żywności, z czego ogromną część stanowił ryż.

W efekcie lokalni rolnicy zaczęli powoli bankrutować, w i tak trudnym dla nich czasie, po kataklizmie naturalnym.

Nie poddawajmy się jednak w czynieniu dobra. Zaczniemy bardziej krytycznie patrzeć na to, co widzimy w telewizji, internecie czy gazetach. Spróbujmy dotrzeć do źródła problemu i odkryć tę drugą stronę medalu. Dzięki temu unikniemy wielu wpadek, które zostały popełnione w przeszłości. Nie zapomnijmy też, że po tej drugiej stronie jest człowiek. Często w trudnej sytuacji, czasami bez podstawowych środków do życia, ale nawet wtedy chcący zachować swoją godność. Nie odbierajmy mu jej, oferując pomoc, której sami za nic byśmy nie przyjęli. Karmę dla zwierząt lepiej zawiązać do schroniska, niż wysłać do Afryki, a tę podartą koszulkę zostawić na punkowy koncert, zamiast podarować komuś w potrzebie. Postawmy się na miejscu odbiorców naszego wsparcia i przemyślimy, czy przypadkiem nasze działania nie spowodują, że ludzie stracą pracę. Fakt, że pomoc humanitarna ma swoją mroczną stronę, nie powinien nas do niej zniechęcać. Powinien być natomiast czymś, co skłoni do refleksji nad jej formą i celowością, a także zachęci do jeszcze większego wsparcia dla organizacji, które przygotowały się do jej niesienia celująco. ■

Depresja – niedoceniany wróg

Zdrowie psychiczne to nieodłączna część nas samych. Coraz więcej mówi się o wsparciu psychologicznym czy pomocy psychiatrycznej. Wydawałoby się, że wiedza na temat zaburzeń psychicznych na świecie zwiększyła się, jednak zdaniem ekspertów – niewystarczająco.

Osoby z problemami zdrowia psychicznego są przez część społeczeństwa odbierane w sposób negatywny i podstawa ta nie ulega zmianie od lat. Pacjent otrzymujący diagnozę, często od samego początku musi mierzyć się nie tylko z chorobą, ale także z jej piętnem. W wyniku tego większość osób w ogóle nie korzysta z pomocy lekarza specjalisty. Najczęstszym zaburzeniem jest depresja, która dotyka ponad 300 milionów ludzi na poziomie globalnym. Stanowi to 4,4% światowej populacji. Niestety ta liczba będzie tylko rosta.

Światowa Organizacja Zdrowia uznaje depresję za jedną z głównych przyczyn niesprawności i niezdolności do pracy na świecie. Szacuje się, że w Polsce chorują na nią prawie 2 miliony osób. Najczęściej diagnozowana jest u ludzi między 20. a 40. rokiem życia, nie oznacza to jednak, że nie jest rozpoznawana u dzieci i młodzieży. U kobiet występuje dwukrotnie częściej niż u mężczyzn. Wiele osób z pełnoobjawową depresją przez wiele lat nie zostaje rozpoznana, a spośród osób zdiagnozowanych jedynie połowa otrzymuje leczenie. Dlatego tak ważna jest, dla nas wszystkich, znajomość objawów i podstaw jej rozpoznawania.

Do podstawowych objawów pierwszego epizodu depresyjnego należą:

- ▶ **OBNIŻONY NASTRÓJ POJAWIAJĄCY SIĘ RANO I UTRZYMUJĄCY SIĘ PRZEZ WIĘKSZĄ CZĘŚĆ DNIA, PRAWIE CODZIENNIE, NIEZALEŻNIE OD OKOLICZNOŚCI; POCZUCIE SMUTKU I PRZYGNĘBIENIA;**
- ▶ **UTRATA ZAINTERESOWANIA DZIAŁANAMI, KTÓRE ZAZWYCZAJ SPRAWIAJĄ**

PRZYJEMNOŚĆ LUB ZANIK ODCZUWANIA PRZYJEMNOŚCI, CZYLI ZOBOJĘTNIENIE EMOCJONALNE;

- ▶ **OŚLĄBIENIE ENERGII LUB SZYBSZE MĘCZENIE SIĘ.**

W rozpoznawaniu ważne są również objawy dodatkowe:


- ▶ **ZABURZENIA SNU (NAJBARDZIEJ TYPOWE - WCZESNE BUDZENIE SIĘ);**
- ▶ **MYŚLI SAMOBÓJCZE;**
- ▶ **PROBLEMY Z PAMIĘCIĄ I KONCENTRACJĄ UWAGI;**
- ▶ **UTRATA WIARY W SIEBIE I/ LUB POZYTYWNEJ SAMOOOCENY;**
- ▶ **POCZUCIE WINY (NADMIERNE I ZWYKLE NIEUZASADNIONE);**
- ▶ **SPOWOLNIENIE PSYCHORUCHOWE (RZADZIEJ POBUDZENIE);**
- ▶ **ZMIANY ŁAKNIENIA I MASY CIAŁA (CZĘSTSZE ZMNIEJSZENIE APETYTU NIŻ ZWIĘKSZENIE).**

Lekarz stawia rozpoznanie na podstawie występowania dwóch objawów podstawowych i minimalnie dwóch dodatkowych, które muszą utrzymywać się co najmniej przez dwa tygodnie. Chwilowy smutek wynikający ze straty pracy lub rozstania nie jest depresją. Jednak, jeśli utrzymuje on się zaledwie kilka dni, ale jego występowanie powtarza się cyklicznie, to warto pomyśleć o szukaniu pomocy. W wypadku silnie nasilonych objawów należy jak najszybciej udać się na wizytę u psychiatry. Pomocy można szukać w placówkach, które funkcjonują w całej Polsce, i jest to całkowicie bezpłatne: poradnie zdrowia psychicznego, ośrodki interwencji kryzysowej, poradnie

psychologiczno-pedagogiczne (dla dzieci i młodzieży) oraz szpitale psychiatryczne.

NIE LECZ SIĘ SAM

Poprawa statystyk wykrywalności i leczenia depresji to zadanie dla nas wszystkich. Najłatwiej zauważyć objawy u osób, które znamy od dawna, a wcześniejsze rozpoznanie ułatwia terapię. Ważne jest, aby nie próbować uporać się z chorobą na własną rękę. Często możemy spotkać się z domowymi poradami dotyczącymi obniżonego nastroju. Więcej aktywności fizycznej, nowa pasja czy spotkania z ludźmi mogą poprawić samopoczucie osoby zdrowej, ale z pewnością nie wyleczą depresji. Dzięki wielu przeprowadzonym badaniom jesteśmy coraz bliżej wyjaśnienia jej przyczyny. Wszystko wskazuje na to, że winny jest niedobór pewnych substancji w układzie nerwowym, które odpowiadają za przekazywanie informacji z jednej komórki do drugiej. Nie da się ich uzupełnić biegiem czy rozmowami z przyjaciółmi, tutaj potrzebne są leki. Wiele osób odczuwa lęk związany z samą farmakoterapią. Najczęściej boją się, że leki zmienią ich osobowość lub spowodują uzależnienie. Jednak nie jest to prawda. Rzeczywiście, leki wpływają na psychikę człowieka, ale to jest ich główny cel – leczenie depresji; jednak nie spowodują zmiany osobowości. Na ich pełne działanie trzeba najczęściej poczekać kilka tygodni od rozpoczęcia terapii, przez co niektórzy pacjenci zbyt wcześnie ją przerywają, oczekując natychmiastowych rezultatów. Depresja jako choroba rozwija się latami, dlatego też proces leczenia jest długi. Potencjał uzależniającego leków



Pomocy można szukać w placówkach, które funkcjonują w całej Polsce, i jest to całkowicie bezpłatne.

przeciwdepresyjnych jest bardzo niski. Zdecydowanie większy ma alkohol czy nikotyna, po które większość ludzi nie boi się sięgać. Jednak, jak przy leczeniu każdej choroby, mogą pojawić

chorego i samą depresję. Jeśli taki stan będzie utrzymywał się długo, może stać się poważnym zagrożeniem. Takie osoby bardzo cierpią i źle funkcjonują w społeczeństwie. Jest

Światowa Organizacja Zdrowia uznaje depresję za jedną z głównych przyczyn niesprawności i niezdolności do pracy na świecie. Szacuje się, że w Polsce chorują na nią prawie 2 miliony osób.

się objawy niepożądane, dlatego tak ważne jest przestrzeganie zaleceń lekarskich oraz częste wizyty kontrolne.

PSYCHOTERAPIA

Drugim filarem leczenia depresji jest psychoterapia. Pozwoli ona lepiej poznać psychologiczne aspekty choroby oraz złagodzić skutki społeczne. Szczególnie zalecana jest terapia poznawczo-behawioralna, której głównym celem jest rozwiązywanie problemów i wsparcie osoby chorej. Zazwyczaj jednak jest ona połączona z leczeniem farmakologicznym. W konkretnych przypadkach, takich jak łagodna depresja czy depresja w przebiegu ciąży, leczenie jest rozpoczynane od edukacji i rozmów z pacjentem na temat depresji lub od psychoterapii. Wtedy czeka się z włączeniem leków, jednak takie sytuacje są raczej rzadkie.

Depresja jest chorobą złożoną i częściej występuje ona u osób, których dotknęły niekorzystne przeżycia (żałoba, utrata pracy czy uraz psychiczny). Nieleczona i niezrozumiana zmiana nastroju może prowadzić do jeszcze większego stresu i dysfunkcji, a tym samym jeszcze bardziej pogarszać sytuację życiową

to choroba uznawana za śmiertelną, gdyż w najgorszym wypadku może prowadzić do samobójstwa. Każdego roku umiera z tego powodu prawie 800 000 ludzi na świecie. Samobójstwo to druga najczęstsza przyczyna śmierci 15–29-latków.

Nawet pojedyncze myśli samobójcze są objawem alarmowym i konieczna jest pilna konsultacja psychiatryczna oraz wdrożenie leczenia, niezależnie od tego, czy u chorego występują objawy depresji. Natomiast nasilone myśli i tendencje samobójcze są stanem bezpośrednio zagrożenia zdrowia i życia. Należy wtedy natychmiast zgłosić się do psychiatry lub szpitalnej izby przyjęć. Jeśli w jakimś stopniu dotyczy to Ciebie lub kogoś z Twojego otoczenia, pamiętaj, że nie jesteś sam i są ludzie, którzy zrobią wszystko, żeby Ci pomóc. Fundacja ITAKA prowadzi całodobowe Centrum Wsparcia dla Osób w Kryzysie Psychicznym. Dyżurują tam psycholodzy, którzy wysłuchają i pomogą w znalezieniu placówek specjalistycznych, gdzie można otrzymać bezpośrednią pomoc. W wyznaczonych godzinach pełnią tam dyżury także specjaliści: lekarze psychiatry, prawnicy oraz pracownicy socjalni.

**CAŁODOBOWE CENTRUM WSPARCIA
800 70 22 22
PORADY@LINIAWSPARCIA.PL**

Objawy alarmowe to przede wszystkim:

- ▶ DUŻE NASILENIE POCZUCIA BEZNADZIEJNOŚCI;
- ▶ BEZSENNOŚĆ;
- ▶ DUŻE NASILENIE OBJAWÓW DEPRESJI;
- ▶ NASILONY LĘK;
- ▶ NADUŻYWANIE ALKOHOLU I INNYCH SUBSTANCJI PSYCHOAKTYWNYCH;
- ▶ ISTOTNE ZANIEDBANIE W WYGLĄDZIE I HIGIENIE OSOBISTEJ;
- ▶ WCZEŚNIEJSZE PRÓBY I TENDENCJE SAMOBÓJCZE;
- ▶ SAMOBÓJSTWA WŚRÓD KREWNYCH LUB INNYCH WAŻNYCH OSÓB.

Pęd życia, natłok informacji i przeniesienie naszych relacji społecznych w strefę wirtualną powoduje, że otaczający nas świat może przytłaczać. Nie wszyscy są w stanie pokonać życiowe zakręty, szczególnie jeśli nagle stają się trudniejsze niż zwykle. Nie oznacza to jednak, że nie można sobie z nimi poradzić. Depresja jest chorobą, ale można i należy ją leczyć. Nie można jej lekceważyć, bo im wcześniej ją rozpoznamy, tym leczenie ma lepsze rezultaty. Wszystkie decyzje należy konsultować z lekarzem, także te związane z odstawieniem leków. Jednak najważniejsze zadanie wcale nie należy do chorego, ale do nas jako społeczeństwa. Powinniśmy wykazać się zrozumieniem, akceptacją i ofiarować pomoc. Pamiętajmy, że każdego z nas może to dotknąć i nikt z nas nie chciałby być pozostawiony sam sobie.

Robert Kowalski

Powtórka matką nauki

Czy można nauczyć się czegokolwiek bez systematycznego powtarzania? Oczywiście nie, zatem każdy student, który chce dobrze przygotować się do egzaminów, powinien dokładnie przyjrzeć się materiałowi, z którym ma się zmierzyć. I zacząć, krok po kroku.

Kto z nas nigdy nie próbował za jednym podejściem wykuć na pamięć wszystkiego, co było wymagane, aby zdać egzamin? Często chcemy szybko wykuć wszystko „na blachę” i jednocześnie zapamiętać to na zawsze. Jak zapewne wielu z nas się przekonało, to tak nie działa. Na ogół bowiem taka metoda nie jest skuteczna. W takich sytuacjach nasz mózg nie przyswaja wiedzy efektywnie. Bardzo często okazuje się, że większość tego, co staraliśmy się utrwalić, ostatecznie umyka już po kilku dniach od zakończenia nauki.

PAMIĘĆ DOBRA, ALE KRÓTKA

Powtarzanie wiadomości jest szczególnie istotne w sytuacjach, kiedy musimy przyswoić bardzo wiele różnych zagadnień lub wtedy, gdy zagadnienia, do których mamy przejść później, nie zostaną przez nas zrozumiane bez zgłębienia tych pierwszych. Jednak powtarzanie

macji do pamięci trwałej. Krótka nauka wiąże się z pamięcią krótkotrwałą, która szybko i konsekwentnie jest „czyszczona”, gdy staramy się przyswoić kolejne informacje. Musimy więc skutecznie i kreatywnie powtarzać. Jak to robić? Stopniowo.

DO PIĘCIU RAZY SZTUKA

Pierwsza powtórka powinna nastąpić już niedługo po pierwszym zapoznaniu się z materiałem. Po zakończeniu wstępnej nauki należy jeszcze raz przeczytać materiał, aby lepiej skojarzyć najważniejsze zagadnienia w kolejnych etapach. Za drugą powtórkę powinniśmy się zabrać już następnego dnia, porządkując swoje notatki. Na tym etapie warto się skupić na najbardziej kluczowych dla zrozumienia tematu zagadnieniach oraz najtrudniejszych nazwach i pojęciach, które mogą nam umknąć w trakcie nauki. Trzecia powtórka to powrót do informacji, którymi zajmowaliśmy się w pierwszej powtór-

umozliwi nam przeniesienie zdobytej wiedzy do pamięci trwałej, dzięki czemu utwalone w ten sposób informacje pozostaną w naszej pamięci na bardzo długo.

JAK POWTARZAĆ?

Sposób powtarzania jest sprawą indywidualną. Każdy z nas bowiem ma inny tryb nauki oraz inne nawyki. Istnieją jednak uniwersalne i niezawodne wskazówki, po które warto sięgnąć. Przydatne jest np. tworzenie krótkich notatek, które będą zawierać podstawowe i najważniejsze pojęcia, a te z kolei warto zaznaczać wyraźnym kolorem. Zbawienne może się okazać wypisywanie zagadnień, z którymi mamy szczególnie problem. Zaznaczanie przypomni nam o nich przy każdej powtórcie, a w efekcie da szansę na ich opanowanie. Czasami warto wyprzedzać pytania egzaminacyjne, które na nas czekają. W tym celu warto układać własne pytania do materiału, którego się uczymy. Na te pytania powinniśmy następnie samodzielnie odpowiadać, najlepiej mówiąc na głos.

Nie istnieje uniwersalny i zawsze skuteczny model powtarzania. Warto jednak brać pod uwagę wskazówki sprawdzone przez wielu tych, którzy wielokrotnie sprawdzili określone rozwiązania. Kluczem do skutecznego powtórzenia materiału jest bez wątpienia systematyczność i poszukiwanie wątków, które według naszej oceny są kluczowe czy szczególnie trudne do zapamiętania. Na tych zagadnieniach należy się skupiać i powtarzać je w sposób kreatywny. ■

Nie istnieje uniwersalny i zawsze skuteczny model powtarzania.

bardzo przydaje się również, gdy chodzi o zapamiętanie krótszego materiału.

Każdy z nas zna powiedzenie „mam dobrą pamięć, ale krótką”. Okazuje się jednak, że każdy z nas ma krótką pamięć. Już dzień po zakończeniu nauki możemy zapomnieć nawet 75 proc. szczegółów, których się uczyliśmy, zachowując w pamięci tylko ogólniki. Wszystko przez słabą skuteczność jednorazowej nauki, która nie przenosi zdobytych infor-

ce, co w istotnym stopniu utrwala zagadnienia, które już umiemy. Kolejne powtarzanie powinno odbyć się dopiero po około tygodniu od poprzedniego, jednak nie później. W jego ramach ponownie powinniśmy wrócić do najistotniejszych tematów i najtrudniejszych pojęć. Wiedza utwalona na tym etapie powinna pozostać w naszej pamięci na około miesiąc. Ostatnia powtórka polega na ponownym przerobieniu całego materiału. Ta czynność

Zanim sesja zaskoczy studentów... czyli

poradnik efektywnej nauki

1. Notuj kreatywnie!

„Koncept” nr 73

2. Mnemotechniki – jak poprawić pamięć?

„Koncept” nr 74

3. Pokonaj prokrastynację – jak nie odkładać wszystkiego na później?

„Koncept” nr 75

4. Techniki szybkiego czytania

„Koncept” nr 76

5. Smartfon studenta – przegląd aplikacji pomocnych w nauce

„Koncept” nr 77

6. Styl życia a edukacja

„Koncept” nr 78

7. Znów to samo, czyli skuteczne powtarzanie materiału

Cykl edukacyjny „Konceptu”

Młoda mama ma egzamin...

Czy studia i macierzyństwo da się pogodzić?

Jeszcze kilkanaście lat temu, gdy studia wydawały się być bramą do lepszego świata, zajście w ciążę w młodym wieku było traktowane jako zaprzepaszczenie życiowej szansy na godne życie. Nauka jednak wcale nie musi kłócić się z macierzyństwem, czego dowodem są pełne pasji i energii młode matki, które coraz częściej można spotkać na uczelnianych korytarzach.

CIĄŻA... I CO DALEJ?

Niektóre z nich decydują się na przerwanie studiów w obawie przed brakiem wsparcia. Wyobrażenia o zawiedzionych rodzicach, przestraszonym partnerze i złośliwej pani z dziekanatu budzą w sercach przyszłych matek strach przed przyszłością. Lecz liczba kobiet, którym udało się pogodzić naukę z macierzyństwem, nieustannie rośnie, chociaż w uczelnianych rejestrach nie natrafia się na takie statystyki. Współcześnie wykształcenie wciąż jest w cenie, wobec czego zarówno studentki stacjonarne, jak i zaoczne nie chcą porzucić studiów, gdy dowiadują się, że zaszły w ciążę. Dla jednych jest to wydarzenie planowane od dawna, dla innych całkowite zaskoczenie.

Ola zajście w ciążę planowała od dłuższego czasu. O tym, że się udało, dowiedziała się na pierwszym roku studiów magisterskich. Jak sama twierdzi, urlop dziekański nie jest dla niej – uważa, że gdyby się na niego zdecydowała, nie skończyła-

by studiów. To, co dla jednych jest zagrożeniem, dla innych staje się wybawieniem – tak też było w przypadku Moniki, która w momencie zajścia w ciążę łączyła ze sobą studia na dwóch kierunkach. Miesiąc przed porodem podjęła decyzję o wzięciu urlopu dziekańskiego na jednym z nich. Drugi zaś kontynuowała, korzystając z trybu urlopu czynnego. O takim rozwiązaniu wciąż nie wie wiele przyszłych mam. Jest to

Możliwość zaliczenia przedmiotów w określonym terminie bez konieczności uczęszczania na zajęcia umożliwi połączenie opieki nad dzieckiem z dalszą nauką.

możliwość zaliczenia przedmiotów w określonym terminie bez konieczności uczęszczania na zajęcia, która umożliwia połączenie opieki nad dzieckiem z dalszą nauką.

Wśród studenckiej braci opinie na temat ciąży w czasie studiów są podzielone. To właśnie z tego powodu niektóre dziewczyny decydują się informację o swoim stanie zachować w tajemnicy najdłużej, jak jest to możliwe. Takie rozwiązanie wybrała Monika. „Do końca roku akademickiego nie chwaliłam się nikomu ciążą. Dopiero po wakacjach poinformowałam głównie wykładowców o mojej sytuacji, ze względu na konieczność załatwienia formalności na uczelni. Nie chciałam, by ciąża wpłynęła na postrzeganie i traktowanie mojej osoby. Nie chciałam mieć taryfy ulgo-

wej”. Warto jednak pamiętać o tym, że studiującym mamom przysługuje szereg praw, które wcale nie są taryfą ulgową, ale ułatwieniem, mającym na celu poprawę komfortu życia studentki, która nosi pod sercem małego człowieka, o czym wspominają prodziekani poszczególnych uczelni, m.in. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Prawo do Indywidualnej Organizacji Studiów, trwającego rok urlopu dziekańskiego i zachowania zniżek, prawo

do wcześniejszego wychodzenia z zajęć związanego z karmieniem piersią lub wizytami lekarskimi, prawo do sześciotygodniowego urlopu najczęściej wykorzystywanego na czas ciąży i późniejszego połogu, przełożenia sesji – o wielu z nich wciąż nie wie większość studentek.

AKADEMICKIE DZIECKO

Uniwersytety wprowadzają coraz więcej udogodnień dla młodych mam i rodzin z dziećmi, czego przykładem jest ministerialny program „Maluch na uczelni” prowadzący do organizowania żłobków na terenie uczelni. Jednym z mieszkaniowych rozwiązań, które mają ułatwić start młodym, są rodzinne akademiki, które powstają w całej Polsce. Studencka

beztroska i akademickie imprezy nie są opowieściami z mchu i paproci, aczkolwiek życie w rodzinnym domu studentkim rządzi się innymi prawami.

Warto pamiętać, że studiującym mamom przysługuje szereg praw, które wcale nie są taryfą ulgową, ale ułatwieniem, mającym na celu poprawę komfortu życia.

Bliskość uczelnianej infrastruktury w połączeniu z niewielkimi opłatami skłaniają sporą rzeszę osób do zamieszkania tam wspólnie z ukochaną osobą i owocem ich miłości. Tego typu miejsca mają jeszcze jedną bardzo ważną zaletę – olbrzymią liczbę cioc i wujków, którzy pomogą chociażby wtedy, gdy zabraknie mleka lub trzeba wnieść ciężki wózek na trzecie piętro.

PRESJA – NAJWIĘKSZY WRÓG CZY PRZYJACIEL?

Studiująca socjologię Małgosia, która z racji karmienia piersią zabiera córeczkę ze sobą na uczelnię, kiedy była w ciąży, obroniła swoją pracę licencjacką. Jak sama mówi: „Do obrony podeszłam dość luźno – bardzo chciałam zdać, ale wiedziałam, że jeśli coś się nie uda, nie miałabym sobie tego za złe”. Dystans do tego, co się wydarzy w związku z reorganizacją własnego życia, w przypadku studiujących mam jest szczególnie istotny – nakładana na nie presja, zarówno przez bliskie, jak i dalsze otoczenie, zazwyczaj jest bardzo duża. Aleksandra zaznacza, że „Najważniejsza jest organizacja. Jeżeli danego dnia mam coś zaplanowane, to staram się to zrobić. Staram się spędzać z dzieckiem jak najwięcej czasu, a kiedy śpi, wykorzystuję to na obowiązki zwią-

zane z uczelnią i domem”. Agata po porodzie wycofała się z życia społecznego i obawiała się zostawić dziecko z kimkolwiek innym niż ona sama.

Od pojawienia się potomka na świecie minęło jednak już kilka miesięcy i twierdzi, że „powoli stara się wrócić do normalności”, w czym pomoże jej zapewne gra w kwartecie smyczkowym, którego próby odbywają się co dwa tygodnie. Ciąża stworzyła jej oczy na to, że nie ma rzeczy niemożliwych, i „dziecko to najpiękniejsze, co może was spotkać, a perspektywa zakończenia studiów, choć ważna, staje się rzeczą drugoplanową. Z dzieckiem nie przejmuję się, czy zdam egzamin w pierwszym czy ostatnim terminie. Życie nabiera większych priorytetów niż same piątki w dzienniczku”.

SAMA NIE ZNACZY SAMOTNA

Większość studiujących mam podkreśla, że bez wsparcia mężów, narzeczonych, partnerów radzenie sobie z codziennymi rodzinno-naukowymi obowiązkami byłoby znacznie trudniejsze. Okazuje się jednak, że nie w każdej sytuacji można na nie liczyć. Samotne studiujące matki nie mają łatwego życia, aczkolwiek Olga, która tego doświadczyła, twierdzi, że „w babeczkach siła!”. O ciąży dowiedziała się na pierwszym roku studiów drugiego stopnia. „Obawiałam się, czy dam radę ogarnąć studia z samotnym macierzyństwem, bo niestety zostałyśmy z córką same. Nie jestem z Pozna-

nia, więc bałam się, czy logistycznie ogarnę to wszystko, gdyż mieszkam 170 km dalej. Obawy na szczęście okazały się niepotrzebne, gdyż przy dobrej organizacji i pomocy rodziców można to wszystko połączyć”. Aż do końca ósmego miesiąca chodziła na wszystkie zajęcia, spotykała się ze znajomymi i nie rezygnowała z dotychczasowych aktywności. Pomimo tego, że przyznano jej Indywidualną Organizację Studiów, nie korzystała zbyt często ze związanych z tym przywilejów. Jak dodaje z uśmiechem, nie chodząc na zajęcia, zanudziłyby się. Co drugą sobotę jako wolontariuszka Fundacji Dr. Clowna odwiedza małych pacjentów w oddziałach szpitalnych. Czasami na spotkaniach mamie towarzyszy jej pociecha, która wszystkich wolontariuszy zaraża uśmiechem.

CZY JEST SIĘ CZEGO BAĆ?

Obaw związanych z ciążą i macierzyństwem rzadko kiedy udaje się uniknąć, niezależnie od tego, ile lat ma przyszła mama. Jak twierdzi Agata, w rzeczywistości ciąża w życiu studentki to czas, w którym wykładowcy okazują się być miłsi niż zazwyczaj, a studenci troskliwsi, niż mogłoby się wydawać. To właśnie wtedy można uniknąć stania w długich kolejkach do dziekanatu, a nawet zrealizować obowiązkowe praktyki, na co w 7. miesiącu ciąży zdecydowała się Aleksandra. Jak twierdzi, to właśnie dzięki wybierającemu się na świat dziecku przyspieszyła tempo pisania pracy dyplomowej. Okazuje się więc, że ciąża może być lepszym motywatorem niż nawet najbardziej wymagający promotor i prawdziwą lekcją dorosłego życia.



Lublin

- stolica wschodniej Polski

Lublin to największe i najbardziej rozwinięte miasto po prawej stronie Wisły. Jest to miejsce z bogatą historią, imponującymi zabytkami i mnóstwem atrakcji. Do dziś pozostaje jednym z najważniejszych partnerów w kontaktach z naszymi wschodnimi sąsiadami. Jest także otwarte na turystów. Poznajcie kilka powodów, dla których warto wybrać się na Lubelszczyznę.

Wnajważniejszym ośrodku aglomeracji lubelskiej mieszka niespełna 340 tysięcy osób. Jest to dziewięć co do wielkości miasto w Polsce, znajdujące się nad największym lewobrzeżnym dopływem Wieprza, czyli Bystrzycy. Pomimo umownego podziału kraju na lepiej rozwiniętą zachodnią stronę „A” i wschodnią „B”, Lublin pozostaje jednym z najprężniej rozwijających się punktów na mapie Polski. Przyciąga zarówno studentów, jak i miłośników kultury czy przedsiębiorców. Jednym z jego symboli jest charakterystyczny herb z kozłem i winoroślą na czerwonym tle. Są to atrybuty bogini Wenus, a samo rogate zwierzę pierwszy raz pojawiło się w herbie miasta już w XVI wieku. Symboli Lublin ma jednak znacznie więcej.

HISTORIA

Początki osadnictwa na terenie Lubelszczyzny sięgają szóstego stulecia. Pięć wieków później duża popularnością na miejscowym wzgórzu znanym jako Czwartek cieszyły się

jarmarki. Przez następne dziesięciolecia osada stawała się coraz bardziej znaczącym ośrodkiem handlowym. Trzy lata temu lublinianie świętowali 700-lecie uzyskania praw miejskich. To tu w 1569 roku doszło do zawarcia słynnej unii polsko-litewskiej, dzięki której powstała Rzeczpospolita Obojga Narodów. XVI wiek to czas wyjątkowego rozkwitu miasta. Lublin stawał się ośrodkiem, w którym przenikały się różne kultury, a na ogromne jarmarki przybywali kupcy

Trzy lata temu lublinianie świętowali 700-lecie uzyskania praw miejskich.

nie tylko polscy, ale i zagraniczni: Rosjanie, Ormianie, Grecy, Niemcy czy Anglicy. Z czasem trend ten przybierał na sile, a miasto zasiedlała ludność wielu wyznań i narodowości, w tym przede wszystkim Żydzi i osoby wyznania prawosławnego. Niestety, najpierw okres zaborów, a następnie II wojna światowa i czasy PRL-u gwałtownie zahamowały rozwój Lublina. Na szczęście dziś to miasto ponownie cieszy się dużym zainteresowaniem.

ZABYTKI

Udając się do Lublina, można przeżyć prawdziwą lekcję historii. Uwagę przykuwają nie tylko urokliwe uliczki, ale i różne zabytki, będące świadectwem przenikania się na przestrzeni wieków wielu kultur. Wrażenie robi Krakowskie Przedmieście – jedna z najbardziej charakterystycznych ulic Lublina, przez długi czas najważniejszy trakt komunikacyjny i fragment drogi biegnącej na linii Kraków – Lublin –

Wschód. Wybierając się na wycieczkę do stolicy województwa lubelskiego, koniecznie trzeba zobaczyć zamek, którego początki sięgają XIV wieku, choć spekuluje się, że już w szóstym stuleciu powstała w tym miejscu wczesnośredniowieczna osada obronna. Warownia była wielokrotnie przebudowywana, przez co zawiera w sobie elementy architektury gotyckiej, romańskiej czy gotyku. To właśnie tu obradował

sejm, na którym zawarto historyczną unię polsko-lubelską. Na terenie obiektu znajduje się bogato wyposażone muzeum oraz pięknie zdobiona kaplica Trójcy Świętej. Zwiedzający mogą dostrzec tam m.in. słynny obraz Jana Matejki, ukazujący historyczną unię.

Będąc w województwie lubelskim, koniecznie trzeba spróbować cebularza. A Regionalnym Muzeum Cebularza można nawet... samemu go przygotować.

Udając się do Starego Miasta, można zachwycić się nie tylko urokiem klimatycznych uliczek. Do dziś zachowało się tam wiele znaczących zabytków. Wśród nich należy wyróżnić pozostałości murów miejskich, bramy i baszty. Bramy – Krakowska i Grodzka – zostały wybudowane jeszcze w XIV stuleciu. Pierwsza z nich uchodzi za symbol miasta. Powstała zaraz po ataku Tatarów na Lublin w 1341 roku. Przez wieki ulegała licznym przeobrażeniom, przez co zawiera w sobie zarówno elementy charakterystyczne dla gotyku, jak i baroku. Wszystkim zwiedzającym zaleca się podziwianie architektury podczas spaceru po Placu Łokietka, nazwa-

nego tak oczywiście na cześć króla, który nadał Lublinowi przed wiekami prawa miejskie.

Miłośnikom zdjęć polecam zaliczyć także Wieżę Trynitarzką. Pochodzącą z XVI wieku budowlę stopniowo rozbudowywano i ostatecznie przeznaczono na dzwonnice.

Swoją nazwę zawdzięcza Trynitarzom, czyli członkom Zakonu Trójcy Przenajświętszej, którzy przejęli kontrolę nad wieżą od jezuitów. Mimo że zakonnicy nie zagrzali tam zbyt długo miejsca, nazwa została zachowana. Dziś stanowi atrakcyjne miejsce dla turystów, nie tylko ze względu na wartość historyczną. Zabytkowy budynek jest bowiem najwyższym punktem wysokościowym w mieście, a z platformy widokowej roztacza się cudowna panorama całego Lublina. Dla kontrastu, można z samej góry wybrać się... na sam dół. Pod zabudową Starego Miasta znajduje się ponad 300-metrowa trasa podziemna, gdzie możemy zapoznać się z historią i tajemnicami

mi stolicy województwa. Spacerując renesansowymi uliczkami, warto zwrócić uwagę także na Teatr Stary, archikatedrę czy dawny ratusz.

MIASTO PEŁNE KULTURY

Lublin to także miasto z bogatą ofertą kulturalną. Nie zapomina również o tradycji, a sztuka, taniec, śpiew i muzyka stanowią istotny element życia mieszkańców. Od wielu lat odbywają się tu liczne wydarzenia. Wśród nich na szczególne uznanie zasługuje na pewno festiwal sztuki nowego cyrku i teatru Carnaval Sztukmistrzów. Odbywa się on od 2008 roku i jego siłą jest ludyczny charakter. Założeniem imprezy jest wspieranie miejscowych talentów. W trakcie festiwalu lublinianie chętnie obserwują artystów i uczestniczą w różnych warsztatach związanych z żonglerką i kuglarstwem.

W stolicy województwa lubelskiego odbywa się też Urban Highline Festival, czyli najstarszy w kraju zlot slacklinerów i highlinerów. Warto wyjaśnić, że jest to dyscyplina sportowa, polegająca na utrzymywaniu się, chodzeniu i robieniu różnych sztuczek na napiętej





taśmie, rozwieszanej na wysokości od kilkunastu centymetrów do kilkunastu metrów. Sport ten cieszy się w Lublinie dużym zainteresowaniem, a w zawodach organizowanych w przestrzeni zurbanizowanej na Starym Mieście co roku rywalizuje kilkuset uczestników z różnych stron świata.

Inną propozycją jest wydarzenie Wschód Kultury – Inne Brzmienia Art'n'Music Festival. Jest to niezwykły festiwal muzyczny, podczas którego można usłyszeć nietypowe brzmienia prezentowane przez artystów z wielu krajów. Podczas imprezy, oprócz koncertów, można uczestniczyć w różnego rodzaju debatach, warsztatach czy oglądać wystawy. Nie powinno dziwić, że muzyka w Lublinie zajmuje miejsce szczególne. To przecież z tego miasta wywodzą się tak znane zespoły jak Bajm albo Budka Suflera. Urodził się tu również znany z Perfectu Zbigniew Hołdys. Niedawno pożegnaliśmy Romualda Lipkę – klawiszowca i jednego z liderów Budki. Na znak żałoby na ratuszu flaga Lublina została opuszczona do połowy masztu, a zamiast tradycyjnego hejnału, miejski trębacz odegrał melodie z repertuaru zespołu. Trudno o większy wyraz szacunku.

MIEJSCOWE PRYSMAKI

Będąc w województwie lubelskim, koniecznie trzeba spróbować cebularza. Jest to pszenny placek, pokryty mieszanką złożoną z pokrojonej w kostkę cebulki i maku. Mimo że przysmak ten wywodzi się stricte z kuchni żydowskiej, od pokoleń stanowi jeden z najpopularniejszych i najbardziej charakterystycznych przysmaków regionu. Wszyscy smakosze powinni także odwiedzić Regionalne Muzeum Cebularza, gdzie nie tylko można się dowiedzieć, skąd placek pojawił się na Lubelszczyźnie, ale i spróbować przygotować go samemu. Innym symbolem kulinarnym Lublina jest niebecz – zupa z ziemniakami, mięsem i kapustą.

Lublin potwierdza, że wschodnie tereny Polski także mają ogromny potencjał i mają wiele do zaoferowania. W tym mieście można nacieszyć nie tylko oczy, uszy, ale i podniebienia. Na oficjalnej stronie internetowej miasta widnieje następujący opis: Bogata, siedmiowiekowa historia Lublina oraz położenie w wielokulturowym tyglu stanowią o jego szczególnych walorach. To zaczarowane miejsce przyciągające unikalnym klimatem, bogatą architekturą i licznymi zabytkami. Nic dodać, nic ująć.

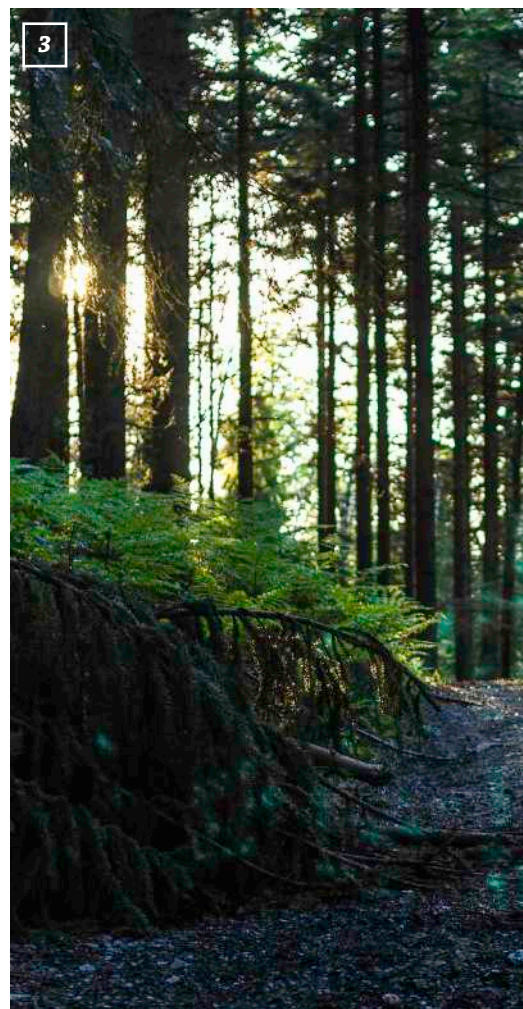


Tajemnicza góra

Paweł Zając

Kiedy okazało się, że jadę jako fotograf na Ultra Trail Małopolska, gdzie trasy przebiegają przez Luboń Wielki, wiedziałem, że kilka zdjęć muszę zrobić właśnie tam.

Kiedy miałem 8 lat, byłem przez kilka tygodni w sanatorium w Rabce. I tam dzieci straszły inne dzieci Luboniem Wielkim – Górą z antenką, górą, na którą nie da się dojść jednego dnia, tylko trzeba wyruszyć dzień wcześniej, najlepiej przed świtem. Przez ćwierć wieku wiele razy myślałem, żeby się na niego wybrać, za każdym razem, kiedy przejeżdżałem Zakopianką, zerkałem na niego z zainteresowaniem, ale nigdy nie zdobyłem się na taką wyprawę.



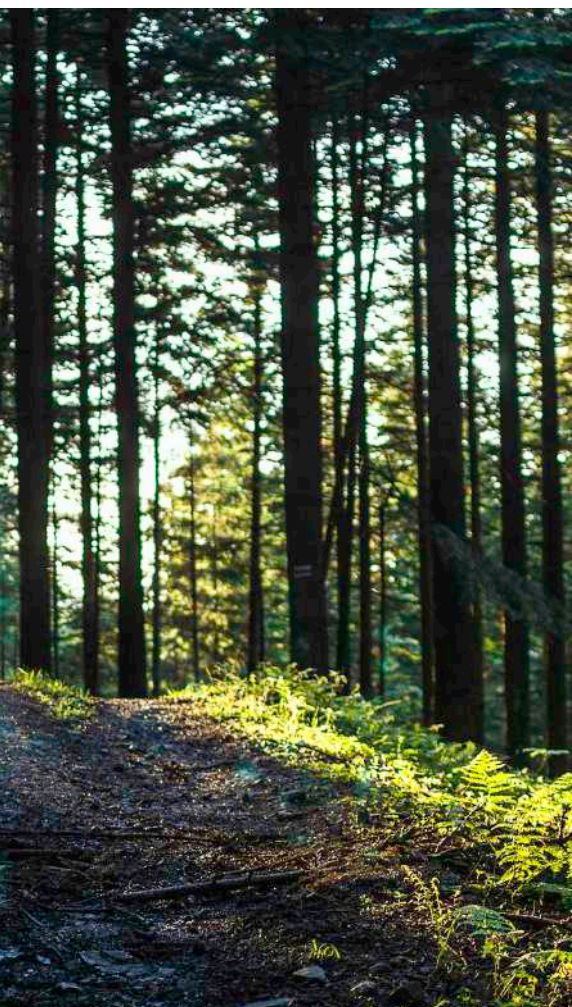
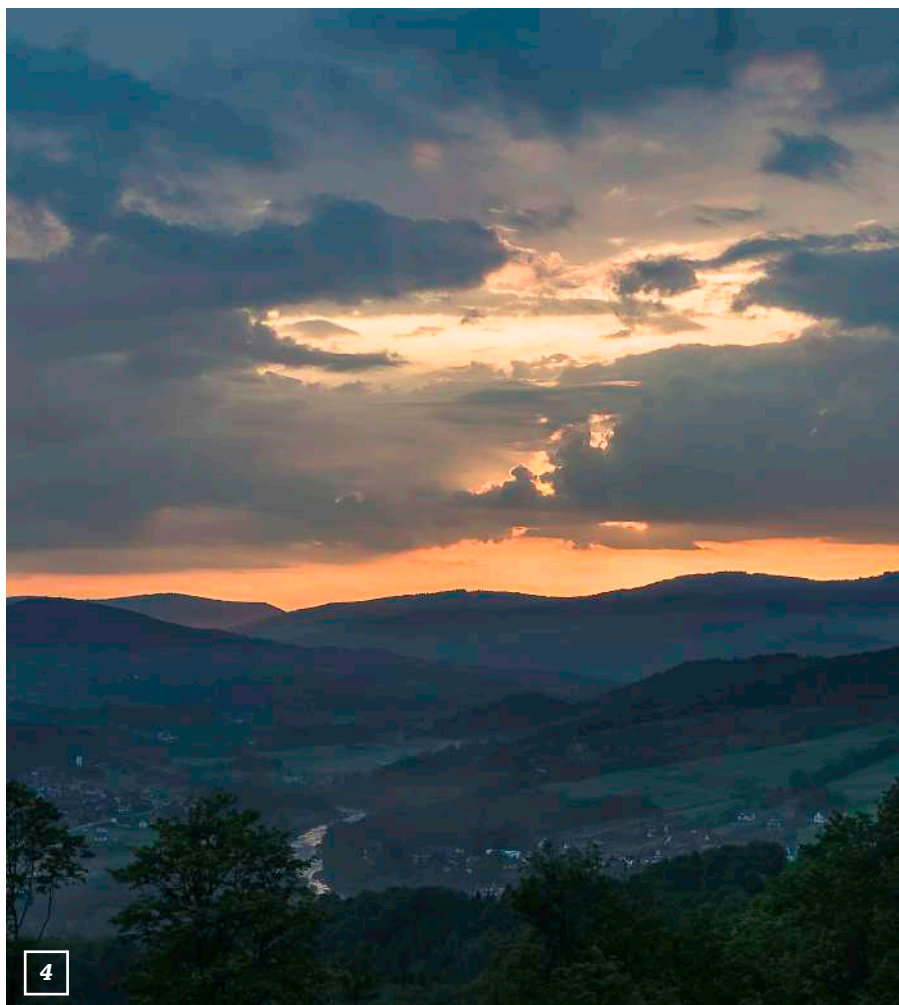
1. Na szczycie Lubonia w 2005 r. grupa neosłowian z Krakowa zostawiła kilka drewnianych posągów, w tym widocznego na zdjęciu Światowida.

2. Drugiego dnia imprezy postanowiłem wybrać się na Luboń na wschód słońca. Pobudka przed 3:00, droga wg mapy na 45 minut, a na starcie z Przełęczy Glisne już kilka minut opóźnienia. Kiedy zbliżałem się do szczytu, zrobiło prawie widno i słońce pojawiło nad linią horyzontu. Pomyślałem, że już wszystko stracone, ale okazało się, że na niebie wciąż rozgrywa się niesamowity spektakl światła i kolorów.

3. Piękne widoki w Beskidzie Wyspowym można podziwiać dosłownie z kilku miejsc: ze szczytu Szczębla, Ćwilina, Mogielicy czy właśnie Lubonia Wielkiego. Natomiast większość szczytów porasta las, który też potrafi być bardzo urokliwy.

4. Zachód słońca podziwiany z drogi do Bazy Lubogoszcz, znajdującej się na zboczu góry o tej samej nazwie. W dole Dolina Raby i Kasinka Mała.

5. Brat Lubonia. Kiedy jedziemy od strony Krakowa, swoistą bramę Beskidu Wyspowego stanowi Szczębel, góra sąsiadująca z Luboniem Wielkim, na którą prowadzi jeden z najbardziej stromych szlaków turystycznych w polskich Beskidach – czarny szlak od strony Kasinki Małej.





Wielkie sukcesy polskich studentów

Pasja, determinacja i ciekawość świata. To czynniki stojące za pokonywaniem własnych słabości. Można dodać do nich kilka pomniejszych, tj. kreatywność, pracowitość, systematyczność, ale w końcu po to istnieje możliwość zrzeszania się i budowania drużyny, aby się wzajemnie wspierać i uzupełniać. Tak właśnie działają ambitni polscy studenci osiągający spektakularne sukcesy na całym świecie. Grają do jednej bramki. Oto kilka z ich inicjatyw.

28 lutego studenci wydziału Mechanicznego Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej dostarczyli dowodów na to, że polska myśl motoryzacyjna jeszcze nie zginęła i nie chodzi tu o auta osobowe. Zbudowany przez nich bolid o nazwie WUT-3 (od Warsaw University of Technology) ma startować w odbywających się na całym świecie zawodach Formuły Student i mierzyć się z najlepszymi ekipami z Niemiec, Austrii, Japonii czy Stanów Zjednoczonych, które przeważnie dysponują znacznie większymi środkami na realizację swoich pomysłów. Nic to, przecież Polak potrafi.

Formuła Student to najbardziej prestiżowy z konkursów studenckich organizowanych przez istniejące od 1905 r. Stowarzyszenie Inżynierów Motoryzacji. Rywalizacja polega na skonstruowaniu jak najlepszego bolidu, sprawdzanego pod kątem

pięciu parametrów: przyspieszenia, jazdy poślizgiem, sprintu, ekonomii i wytrzymałości na dystansie 22 km.

Konstruktorzy z PW to grupa kilkudziesięciu pasjonatów sportów motoryzacyjnych zrzeszona w kole naukowym „WUT Racing”. Jego


Formuła Student to najbardziej prestiżowy z konkursów studenckich organizowanych przez istniejące od 1905 r. Stowarzyszenie Inżynierów Motoryzacji.

struktura organizacyjna cechuje się ściśle określonym podziałem zadań. Można więc wyróżnić te typowo konstruktorskie jak np. prace nad silnikiem, zawieszeniem, elektroniką czy aerodynamiką, jak i działania PR-owe czy fundraisingowe. Przedsięwzięcie tego mini „koncernu motoryzacyjnego” nie należy do najtańszych, a jego koszt może sięgać nawet ok. pół miliona złotych. Nie chodzi jedynie o samą konstrukcję, ale też transport

na zawody w różnych zakątkach świata. Część środków pochodzi od Politechniki Warszawskiej, część od sponsorów, którzy wyłożą gotówkę lub poprzez barter umożliwią produkcję określonych części w swoich zakładach w zamian za reklamę. Bez

wątpienia trzeba wykazać się kreatywnością, by je zdobyć.

Przewagi nad konkurencją upatrywać można w stosunkowej lekkości – WUT-3 waży ok. 200 kg i to właśnie zdaniem twórców stanowi ogromny atut w przyszłej rywalizacji. Kierownica i wahacze zostały zbudowane z włókna węglowego. Bolid wyposażony jest w silnik z motocykla Honda CBR 600 RR o powiększonej pojemności, ale z uwagą na przepisy



zawodów jego moc będzie musiała ulec redukcji z 124 KM do ok. 90 KM. Poza silnikiem jedynymi komponentami, które zostały „żywem” wmontowane, a nie zaprojektowane i stworzone od zera przez studentów, są koła i amortyzatory.

Jak sama nazwa wskazuje, jest to już trzeci konstrukt koła z PW. Historia pierwszego sięga 2012 r. WUT-1 i jego następcą z 2015 r. WUT-2 ścigały się na słynnym torze Hungaroring czy też Silverstone.

KOMIKSOWY ALGORYTM

Innym przykładem spektakularnego sukcesu studentów, również reprezentujących PW, ale tym razem Wydział Elektroniki i Technik Informacyjnych, jest algorytm i serwis internetowy Comixfy służący do konwersji wideo lub zdjęć na komiks. W 2018 roku ukazała się w Internecie publikacja naukowa z opisem tego pomysłu, zaś strona Comixfy (<https://comixify.ai>) zanotowała ogromny ruch sięgający setek tysięcy odwiedzin i ponad 40 tys. wygenerowanych komiksów. Pomysł narodził się w głowach trzech studentów: Adama Śwystuna, Macieja Pęski i Pawła Andruszkiewicza z Zakładu Grafiki Komputerowej. Z początku był po prostu pracą dyplomową. Wkrótce jednak zaskar-

Proces zamiany w komiks ma dwa etapy. Polegają one na dobraniu przez algorytm najbardziej reprezentatywnych klatek oraz na transferze stylu. Algorytm sam ocenia, które klatki najbardziej się nadają, na podstawie ich jakości oraz potencjału do zyskania popularności czy też tego, które z nich są najbardziej estetyczne, a w kolejnym kroku nadaje im komiksowy wygląd.

Comixfy został gorąco przyjęty przez specjalistów. Uplasował się wśród najważniejszych trendów 2019 roku w dziedzinie AI – sztucznej inteligencji – opublikowanych przez platformę prognoz rynkowych CB Insights. Obsypany został też nagrodami podczas LSE Polish Economic Forum w Londynie (nagroda główna, nagroda publiczności oraz nagroda „Social Impact”). Zachęciło to globalnego inwestora Betaworks (platformę znaną ze wspierania tak popularnych projektów jak np. Giphy czy Tumblr) do włączenia Comixfy do swojego programu akceleracyjnego. Inicjatywa ta pozwala czerpać z doświadczenia technologicznych czempionów.

Zespół Comixfy koncentruje się na rozwijaniu potencjału swojego pomysłu i docieraniu do jak największej liczby użytkowników. Nacisk kładziony jest głównie na rynek azjatycki i amerykański. Planowane jest również powstanie aplikacji mobilnej.

Łazik Marsjański Kalman zwyciężył ostatnio w najbardziej prestiżowych zawodach robotów na świecie, organizowanych przez Mars Society, odbywających się w Indiach. AGH pokonało 20 zespołów z całego świata, w tym trzy ekipy z Polski.

bił sobie zainteresowanie osób na całym świecie, w tym także wielu firm, ponieważ umożliwia utrwalenie w oryginalny sposób wspomnień, co może zostać wykorzystane w komunikacji albo chociażby jako pomysł na kreatywny prezent. Na tym zastosowanie Comixfy się nie kończy. Program używany jest nawet jako pomoc w terapii dzieci z autyzmem.

Algorytm może zamienić w komiks filmiki publikowane na YouTube, Twitterze czy TikToku albo pliki przesłane przez użytkownika, a następnie opublikować je w mediach społecznościowych. Istnieje możliwość dodawania komiksowych „dymków” i w ten sposób tworzenie zupełnie nowych historyjek, które mogą być oceniane na stronie Comixfy przez użytkowników.

WILKI Z GPW

Ciekawą inicjatywą, która ma zadbać o poszerzenie horyzontów na temat finansów, jest Klub Inwestora SGH. Istnieje od 2002 roku i zajmuje się realizacją projektów i wydarzeń przybliżających wiedzę na temat inwestowania także z udziałem profesjonalistów. W skład koła wchodzi ponad 100 aktywnych studentów, którzy wspierani są przez absolwentów pracujących w prestiżowych instytucjach finansowych lub firmach konsultingowych. Ci drudzy są regularnymi gośćmi i prelegentami spotkań koła.

Oprócz wydarzeń integracyjnych koło realizuje ambitne, kompleksowe projekty edukacyjne, które są cennym doświadczeniem przygotowującym do pracy zawodowej. Należą do nich: Akademia Private Equity,

której celem jest pogłębianie wiedzy na temat funduszy venture capital oraz private equity, oraz działalności firm z branży konsultingu i doradztwa transakcyjnego; Akademia Giełdowa, w ramach której przyszli traderzy pogłębiają swoją wiedzę na temat inwestowania w różne aktywa i mają sposobność do sprawdzenia się podczas testów podsumowujących każdą edycję, gdzie nagrodą są praktyki w biurach maklerskich; Investors’ Meetings & Trainings to filar i zarazem najstarszy projekt Klubu Inwestora, skierowany jedynie do członków organizacji. Jest to cykl spotkań z wybitnymi reprezentantami świata finansów. Oprócz tego prowadzone są także spotkania o tematyce fintechu oraz wyjazdy na konferencje naukowe w Wielkiej Brytanii realizowane przy współpracy z ambasadą brytyjską.

KONKURENCJA DLA SPACEX

Łaziki marsjańskie to kategoria, w której polscy studenci od lat się wyróżniają. Ostatnie sukcesy święcą reprezentanci kilku technicznych wydziałów krakowskiej AGH, którzy od 2014 działają w Kole Naukowym Space Systems. Działalność koła ma na celu szeroko rozumiany podbój kosmosu, a jak wiadomo, by to osiągnąć, trzeba opracować cały szereg technologii – satelitów, sond, rakiet czy łazików.

Łazik ich konstrukcji udoskonalany był przez 3,5 roku, ale jak wiadomo, ciężka praca popłaca, zwłaszcza gdy zostaje przekuta w serię zwycięstw i wyróżnień. Łazik Marsjański Kalman zwyciężył ostatnio w najbardziej prestiżowych zawodach robotów na świecie organizowanych przez Mars Society, odbywających się w Indiach. AGH pokonało 20 zespołów z całego świata, w tym trzy ekipy z Polski. Wcześniej łazik zajął drugie miejsca w konkursie IRC 2019 oraz na największych Europejskich zawodach European Rover Challenge.

Zadania, przed którymi stają kosmiczne pojazdy, nie należą do łatwych. Są to symulacje problemów, z którymi kosmonauci mogą spotkać się podczas eksploracji ciała niebieskich. Mogą to być np. poszukiwanie i dostarczanie wybranych przedmiotów, obsługa manipulatora, nawigacja autonomiczna oraz analiza próbek gleby. Chodzi o to, by maszyna była wszechstronnym wsparciem dla astronauty.

„Męskość” w reklamach

W jaki sposób wykorzystuje się męskie ciało oraz cechy przypisywane mężczyznom w sprzedaży produktów? Oto historia firmy Old Spice oraz jej niedawne kampanie reklamowe „The Man Your Man Could Smell Like” oraz „Smell is Power”.

Pomysł na ten artykuł zaczerpnęłam z własnych wspomnień, w zagranicznym programie o produktach spożywczych zobaczyłam jogurt, jogurt dla mężczyzn. Na opakowaniu był sześciopak, nawet nie narysowany, ale wytłoczony od razu w plastiku, tak aby trzymając go w ręce, można było go wyczuć. Ten wybór sposobu reklamowania produktu wrył mi się w pamięć na następne 12 lat życia.

OLD SPICE

Wracając do tytułu artykułu – według Ervina Goffmana w „Gender Advertisements” reklamy nie tworzą stereotypów, lecz je powtarzają, wyolbrzymiając pewne aspekty życia codziennego, dążąc do zwiększenia sprzedaży. Ciekawym przypadkiem reklamy skupiającej się na przedstawieniu męskości jest kampania reklamowa Old Spice. Używa się w niej strategii, która wyolbrzymia i przeminacza stereotypy związane z męskim ciałem. Sama historia firmy Old Spice jest interesująca, ona pierwsza zaczęła reklamować kosmetyki dla mężczyzn, takie jak dezodoranty

(wcześniej przez mężczyzn nieużywane, ponieważ charakterystyczny „smrodek” łączony był z prawdziwą męskością). Po kryzysie lat 30. Old Spice w 1938 zaprezentował nową kampanię kosmetyków dla mężczyzn, pokazującą, że z nimi mogą znowu odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Udekorował opakowanie jednym z obiektów przedstawiającym męski świat, żaglowcem – miejscem, które pozwala człowiekowi panować nad żywiołami, odbywać dalekie

dawać ogromne ilości produktu, aż nastąpił kryzys. Młodsza publiczność, milenialsi, nie była zainteresowana ich produktami. Po wielu latach robienia jednej i tej samej kampanii reklamowej – tyle że w nowych odsłonach – przyszedł czas na coś nowego. Niestety dominacja utrzymywana na rynku przez wiele lat została bezpowrotnie utracona. Po serii porażek związanych z postrzeganiem produktu marka zdecydowała się na współpracę z agencją

To, że mężczyźni używają kosmetyków, nikogo raczej już nie dziwi, ale według badań P&G 60% zakupów męskich środków higieny jest dokonywanych przez kobiety. Zmienia to w kampanii adresata i sposób jej prowadzenia.

i niebezpieczne przygody, i na które kobiety nie miały wstępu. Konsumentom mieli utożsamiać się z silnymi i samodzielnymi wilkami morskimi. W następnych kampaniach mężczyźni byli przedstawiani jako rozchwytywani kochankowie, na widok których kobiety padały im do stóp. Pomimo odtwórczego pomysłu, taka strategia pozwalała przez lata sprze-

klamową Wieden and Kennedy. Dokonano kompletnego rebrandingu, czyli transformacji wszystkich elementów marki. Z produktu „dla mojego dziadka” na produkt „dla mnie”. I tutaj dochodzimy do bardzo ważnego punktu. To, że mężczyźni używają kosmetyków, nikogo raczej już nie dziwi, ale według badań P&G 60% zakupów męskich środków

higieny jest dokonywanych przez kobiety. Zmienia to w kampanii adresata i sposób jej prowadzenia.

ISAIAH MUSTAFA

Nowym nośnikiem reklamy został zabawny i inteligentny, ale i dobrze zbudowany Izaiah Mustafa, co z perspektywy czasu wydawało się bezpiecznym wyborem w porównaniu do obecnej twarzy marki, która odnosi się do trzech aspektów męskości: siły fizycznej i umiejętności; mocy, sukcesu i bogactwa; sprawności seksualnej. W tym tkwi sukces kampanii „The Man Your Man Could Smell Like”, która jest zabawna oraz wyraźnie adresowana do żon, matek i kochanek. We wszystkich reklamach tej kampanii protagonista wyraźnie prosi żeńską grupę docelową o myślenie o męskości swojego partnera, zmuszając ją zatem do porównania męskości swoich partnerów do męskości Old Spice Man. Chociaż Mustafa wydaje się delikatny i zrównoważony, nadal jest samcem alfa. Cytując za reklamą: „Człowiek, który pachnie tak,

prezentowany w spotach jest coraz bardziej absurdalny, co pozwala produktowi szybciej rozprzestrzeniać się po massmediach, które są obecnie kluczem do przyciągnięcia uwagi młodej widowni. Druga faza kampanii reklamowej Old Spice nie jest już kierowana wyłącznie do kobiet podejmujących decyzje konsumencie, ale i też do młodych mężczyzn, których może przyciągać popularność produktu w internecie.

WŁADCZA MĘSKOŚĆ

Podsumowując: mamy dwie twarze marki Old Spice, każda na pierwszy rzut oka jest całkiem inna, ale obie jednakowo skupiają się na przedstawieniu władczej męskości. Mustafa, twarz numer jeden, to uroczy bawidamek, łagodny, a zarazem męski i energiczny, słodko mówiący, przechadzający się wręcz, a nie występujący w reklamach. Sprawia wrażenie, że wie, czego chcą kobiety, potrafi spełnić każde ich najskrytsze pragnienie. Mustafa, w swej kampanii, reprezentuje idealnego partnera. Z drugiej strony mamy

Old Spice staje się jednym z atrybutów, które powinien posiadać prawdziwy mężczyzna: porsche, willę, jacht i Old Spice.

Obecnie mężczyźni kupują produkty, które budują ich publiczny wizerunek „prawdziwego mężczyzny”, czyli jest to wciąż ten sam mechanizm, który występował w starszych kampaniach reklamowych, począwszy od tej „marynarskiej”. W momencie, w którym ich postrzeganie siebie jest zagrożone i brak im kontroli nad otoczeniem, mogą sięgnąć po „wspaniałego produkt”. Związek między męską władzą i strategią marketingową jest oczywisty: mężczyźni kupują produkty, które sprawiają, że czują się bardziej męscy. Obie kampanie marketingowe promują tradycyjne stereotypy dotyczące płci, wykorzystując obraz (często toksycznej) męskości, ale robią to w nieco inny sposób. Podczas gdy druga bezpośrednio nawiązuje do władzy i dominacji, kampania Mustafy jest o wiele bardziej subtelna w swoim podejściu. Reklamy wykorzystują satyrę, aby stłumić seksistowską naturę przekazu marketingowego, jakby kpiąc z władczej męskiego ideału. Marka ostatecznie wzmacnia ten ideał.

Z biegiem czasu możemy zaobserwować szybko następujące uprzedmiotowienie męskiego ciała, jak to się już dawno stało z ciałem kobiecym. Nagość, wyidealizowane kształty, obietnica władzy, pieniędzy i szczęścia łatwo znajdują podatny grunt i pozwalają na znaczne zwiększenie zysków ze sprzedaży. Ciekawa jestem, czy na przestrzeni kilkunastu następnych lat męskie bicepsy będą reklamować większość produktów skierowanych do kobiet. Będą widoczne na prawie każdym plakacie, jak damskie biusty, które reklamują na przykład tłumiki? Czy bicepsy będą zdobić reklamy usług sprzątaczek, fryzjerek oraz jakichkolwiek przedmiotów skierowanych do konsumentów płci pięknej?

Z biegiem czasu możemy zaobserwować szybko następujące uprzedmiotowienie męskiego ciała, jak to się już dawno stało z ciałem kobiecym. Nagość, wyidealizowane kształty, obietnica władzy, pieniędzy i szczęścia łatwo znajdują podatny grunt i pozwalają na znaczne zwiększenie zysków ze sprzedaży.

jak twój mężczyzna może pachnieć”. Izaiah dosłownie ustawia się jako wzorzec tego, jak mężczyzna musi pachnieć i wyglądać. Podczas gdy kampania Mustafy wykorzystuje subtelne podejście do promowania władczej męskości, Terry Crews wyraźnie w swojej kampanii popiera władczy męski ideał, ponieważ jego wystąpienia obejmują agresję, dominację, siłę, konkurencyjność i przemoc; wszystko to są kluczowe cechy męskiej hegemonii.

muskularnego, wysokooktanowego, wyglądającego niczym góra, ważącego 111 kg Terry’ego. Reklamy te są wypełnione testosteronem i śmiesznymi wydarzeniami, które pokazują, jak potężny jest Old Spice, i przez co jego użytkownik także. Kampania reklamowa Old Spice z udziałem Terry’ego Crewsa zwraca się bezpośrednio do mężczyzn poprzez podjęcie tematu władzy.

CZY TYLKO KOBIECY?

Kampanie reklamowe „Smell Like a Man, Man” i „Smell is Power” są skierowane do różnych grup docelowych: pierwsza adresowana jest głównie do kobiet, druga natomiast poszerza grono odbiorców, będąc skierowana w pierwszej kolejności do kobiet, a następnie do mężczyzn. Za to obie kampanie mają jeden wspólny aspekt: promocję władczej męskości. Dzięki sprytnemu wykorzystaniu tych mechanizmów w reklamach,

TERRY CREWS

Reklamy z nową twarzą Terry’ego Crewsa pokazują ekstremalny nacisk na siłę, ich myślą przewodnią jest „Smell is Power”. Terrence Alan Crews pracuje obecnie jako amerykański aktor filmowy oraz telewizyjny. Jego cechą charakterystyczną jest budowa ciała, jest on niezwykle muskularny, w reklamach zawsze krzyczy, uderza pięściami. Humor



MŁODY DOLNY ŚLĄSK

Artykuł pochodzi ze strony
www.mlodydolnyslask.pl/blog

Recenzje



EMMA
REŻ. AUTUMN DE WILDE,
PROD. UK, USA, 124 MIN.

Emma to drugi po *Małych kobietkach* głośny film kostiumowy, który miał premierę w ostatnim czasie. Niemniej, przykuwający uwagę jaskrawymi kolorami film Autumn de Wilde nie stara się bezpośrednio konkurować z gwiazdorskim dramatem Greta Gerwig.

Kluczowych różnic jest kilka. *Emma* to adaptacja powieści Jane Austen, autorki angielskiej, z kolei autorka książkowego oryginału *Małych kobietek* Louisa May Alcott była Amerykanką. Obejmująca wiele

lat akcja amerykańskiej powieści oraz jej najnowszej amerykańskiej adaptacji dzieją się nie tylko w USA, ale także w Europie. Związała akcja powieści Jane Austen nie wykracza poza jedną wioskę i z kilkoma wyjątkami prógi trzech domostw.

Autumn de Wilde jest Amerykanką, ale nie można powiedzieć, że „zamerykanizowała” dzieło Austen, zwłaszcza jeśli pamięta się *Słodkie zmartwienia* (1995), wariację osadzoną w Beverly Hills, oraz międzynarodową adaptację z Gwyneth Paltrow w roli głównej (1996).

W najnowszej *Emmie* odnajdziemy brytyjskich aktorów z popularnych brytyjskich produkcji, uroczego Billa Nighy’ego, oraz Anyę Taylor Joy, która okazuje się także mieć brytyjskie korzenie i duży talent. Fani Jane Austen rozpoznają wiele dialogów prosto z powieści.

De Wilde nie ma na koncie innych pełnometrażowych filmów fabularnych, ale łatwo trafić na fotografie, teledyski i spoty jej autorstwa. Zdaje się, że chętnie skorzystała z okazji do przestudiowania mody początku XIX wieku i stworzenia swojej interpretacji tej epoki. Efekt jest charakterystycznie cukierkowy, ale według kostiumografki Alexandry Byrne wszystkie kostiumy zostały oparte na strojach z epoki.

Emma kolejny raz dla zabawy swata oczarowanych nią znajomych i wpada we własne sidła, ale jej historia wydaje się świeża. Czy młoda bohaterka faktycznie jest tym razem bardziej niezależna, czy może była taka od dawna? Tak lekki i zabawny film nie potrzebuje dodatkowego uzasadnienia i zapewni Jane Austen nowych fanów.



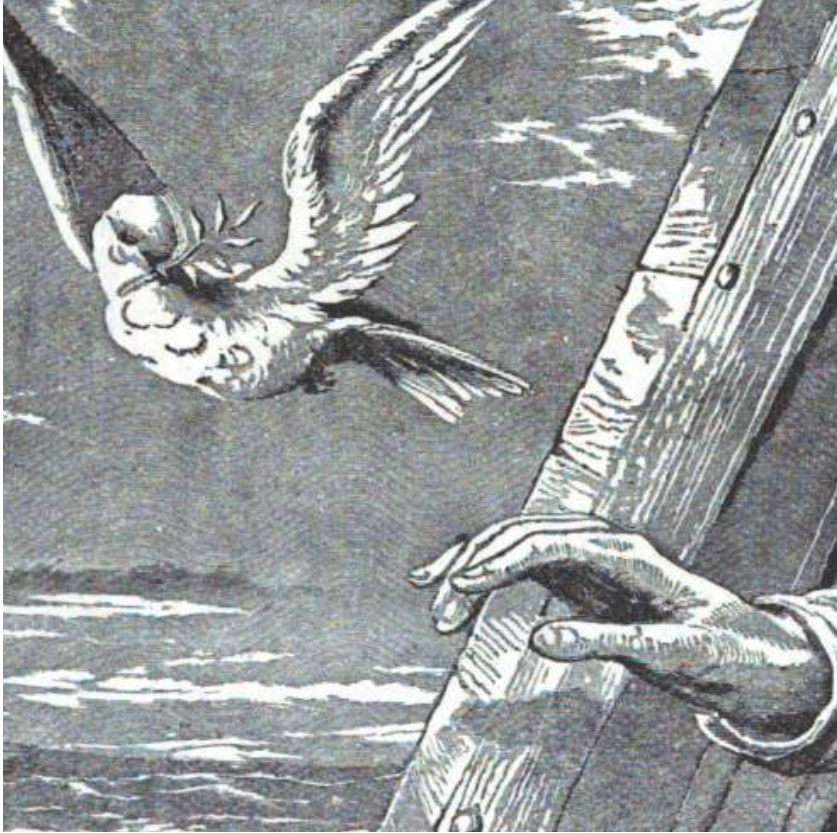
MROCZNE WODY
REŻ. TODD HAYNES,
PROD. USA, 126 MIN.

Todd Haynes najczęściej jest kojarzony ze swoimi mitotwórczymi filmami o Bowie i Dylanie, jedynie nawiązującymi do faktów z ich życia, ale reżyserował także dramaty (*Carol*) i poruszał wątki ekologiczne (*Schronienie*). Jego najnowszy film nie zyskał zasłużonego rozgłosu i szerokiej dystrybucji. Relacjonuje on sprawę, która trwa od ponad 20 lat, toczy się o miliardy odszkodowań i należy do najbardziej szokujących historii opowiedzianych w gatunku prawniczo-dziennikarskiego thrillera.

Wszystko zaczęło się w latach 90., gdy prawnik Robert Bilott został poproszony o pomoc przez rolnika, dalekiego znajomego rodziny. Mimo że Bilott w wielkomińskiej kancelarii zajmował się inną problematyką, zaczął badać tajemnicze choroby, które zabiły rolnikowi prawie 200 krów i dotknęły jego rodzinę. Wkrótce okazuje się, że nieuregulowana substancja PFOA, wykorzystywana przy produkcji teflonu, była w gigantycznych ilościach zakopywana i przedostawała się do rzek, ziemi i organizmów.

Rakotwórcza substancja od dawna powodowała choroby u pracowników DuPont, a także wady wrodzone u ich dzieci. Firma wiedziała o jej szkodliwości kilkadziesiąt lat, od czasu, gdy testowała ją, podając ochotnikom... papierosy z teflonem. Bilott dokonuje wielu takich odkryć, a odgrywający go Mark Ruffalo chyba nigdy nie wyglądał tak depresyjnie. Film Haynesa jest ściśle skupiony na śledztwie i jego wpływie na rodzinę bohatera. Może przypominać konspiracyjne thrillery z lat 70., ale chyba jest smutniejszy.

Chociaż Bilott wygrał 671 milionów dolarów odszkodowań dla mieszkańców Zachodniej Virginii, to dopiero początek. Toczą się kolejne pozwy i badana jest szkodliwość substancji, które nie ulegają rozkładowi w środowisku, i odkładają się w organizmie człowieka. Dyskutowane są normy dopuszczalnej ilości takich substancji w wodzie pitnej, ale trudniejsze jest zapobieganie sytuacjom, w których firmy decydują się na dochodową działalność, mimo jej szkodliwych skutków.



Będąc młodym intelektualistą

Prostota to zjawisko bardzo pozytywne, potrzebne i cenione przez intelektualistę, tym nie mniej stale w jego świecie deficytowe. Paradoksalnie to nie jedna, ale cały zbiór cech charakterystycznych dla kogoś lub czegoś. Nierzadko usłyszeć można o przeciwnikach komplikowania, sztuczności i wszelkiej zawiłości, a zarazem o zwolennikach naturalności, bezpośredniości i skromności. Sytuacja odwrotna raczej nie występuje.

Braki w wykształceniu czy kompetencjach niekiedy próbuje się przykryć zawiłą wypowiedzią. Proste odpowiedzi zaj-

W obecnym nadzwyczajnym czasie coraz chętniej przechodzimy na zrównoważoną intelektualną dietę. Zmniejszamy obecność ulotnych treści ze szklanego ekranu, a zwiększamy długotrwałe treści obecne w literaturze. Coraz łatwiej dostrzegamy, co jest ważne, a co nie. Sprzyja to prostowaniu naszych intencji.

mują niewiele miejsca na papierze i wymagają tylko odrobiny czasu w rozmowie. Inaczej ma się jednak sprawa z ich przygotowaniem i przemyśleniem. Doskonale ujął ten problem Winston Churchill: *If you want me to speak for two minutes, it will take me three weeks of preparation. If you want me to speak for thirty minutes,*

it will take me a week to prepare. If you want me to speak for an hour, I am ready now.

Zasada ekonomii myślenia, znana jako brzytwa Ockhama, a tak naprawdę będąca dawnym aksjomatem scholastyków, odpowiada nam, że bytów nie należy mnożyć bez konieczności. Po pierwsze, bez konieczności nie należy zakładać niepotrzebnej wielości. Po drugie, nie warto czynić przy pomocy wielu tego, co daje się zrobić przy pomocy mniejszej ilości. Po trzecie zaś, kiedy ma być zweryfikowane zdanie o rzeczach i dwie rzeczy wystarczą dla jego prawdziwości, to nie trzeba zakładać trzeciej.

Do celu najszybciej jest dotrzeć po linii prostej, wiedzą o tym nie tylko piloci, kolejarze czy marynarze. Prostolinijność jest słuszną postawą. Szukać problemów, robić z igły widły, szukać dziury w całym to czynności pod każdym względem kosztowne i czasochłonne. O wiele oszczędniej jest szukać rozwiązań i przejść od słów do czynów. Różne siły i bodźce docierają do naszego rozumu. Możemy posłużyć się nim, by spotęgować zamęt – pokusa fatalisty – bądź przystąpić do działania w skromnym zakresie naszych możliwości z pożytkiem dla otoczenia.

Człowiek prostolinijny jest prostoduszny, sumienny i uczciwy. Ten kierunek osadzony jest mocno w naszej kulturze. W Księdze Przysłów spersonifikowana Głupota próbuje odwieść od dobrego tych, „co prosto idą swymi ścieżkami”. Już starożytny lud Księgi wiedział, że „Pan strzeże ludzi pełnych prostoty”. Pochwałę tego kierunku znajdziemy nawet w popkulturze: „Cieszymy się z małych rzeczy, bo wzór na szczęście w nich zapisany jest”, i „Zacznijmy od nowa, od tych małych rzeczy” – śpiewa Sylwia Grzeszczak.

Do niedawna z mediów i internetu docierały do nas komunikaty pełne intryg, osądów i oskarżeń. Podobno na dobre wiadomości nie było popytu. W obecnym nadzwyczajnym czasie coraz chętniej przechodzimy na zrównoważoną intelektualną dietę. Zmniejszamy obecność ulotnych treści ze szklanego ekranu, a zwiększamy długotrwałe treści obecne w literaturze. Coraz łatwiej dostrzegamy, co jest ważne, a co nie. Sprzyja to prostowaniu naszych intencji.

Jesteśmy ludźmi i zbyt szybko przyzwyczajamy się do tego, co proste i zwyczajne. Stale poszukujemy nowych doznań, czegoś niesamowitego i często sztucznego, przesadzonego. Nieustannie kręcenie się wokół własnego „ja” tworzy zawiłość. Przypomina to dawno zdezaktualizowaną teorię geocentryczną, w której nieruchoma Ziemia znajduje się w centrum, a pozostałe ciała niebieskie krążą wokół niej. Próżność, beczynność, bierność tylko osłabiają i usypiają nasze zdolności, paradoksalnie skutkują zmęczeniem. Natomiast praca, działanie, służba innym przynoszą optymizm, harmonię, poczucie godności ludzkiej i bycia potrzebnym. Może zacznijmy od nowa, od tych małych rzeczy...

a czym polega mój problem? Otóż na tym, że nie widzę potrzeby zajmowania stanowiska w każdej absolutnie sprawie. I staram się nie wypowiadać na tematy, o których nie mam pojęcia. A że jest ich całkiem sporo, to często nic nie mówię.

NMam świadomość, że w związku z tym uchodzę za dziwaka, czy też może raczej – nie popadajmy w zbytnią delikatność – wariata. Kiedy okazuje się, że cały naród składa się ze specjalistów na temat (to tylko lista z kilku ostatnich lat) skoków narciarskich, korników, ocieplenia klimatu, formy Krzysztofa Piątka, myśliwców F-35, sensowności odstrzeliwania dzików, modeli wymiaru sprawiedliwości występujących w różnych państwach europejskich czy różnic między zwykłą grypą, SARS oraz koronawirusem, ja często nie mam nic do powiedzenia. Przynajmniej nic sensownego. Więc milczę.

Taka postawa jest absolutnie nie do przyjęcia dla mojej żony. Ona w swym umiłowaniu spierania się o rzeczy, na których się nie zna, jest po prostu arcy polska (nic dziwnego, chwackie geny z mazowieckiej wsi). I to niby ja jestem publicystą. Ona – podobnie jak 95 procent rodaków – potrafi na poczekaniu zbudować jakąś teorię, a potem bronić jej do upadłego. Potrafi też natychmiast sformułować tezę konstruującą to, co ogłosił ktoś inny. I też zawzięcie walczy w jej obronie.

Nie przeszkadza mi to. Lubię tę jej cechę. Uwielbiam zwłaszcza, jak toczy zaciętą dyskusję z jakimś naszym znajomym i oboje nie mają pojęcia o materii, o której rozmawiają. To dla mnie wręcz metaforyczny obraz współczesnej Polski, dlatego zawsze przyglądam mu się z podwójną czułością: do żony i ojczyzny.

Ale – jak wspomniałem – ona nie znosi mojej wstrzemięźliwości w wydawaniu sądów. I gdy zasłaniam się niewiedzą, domaga się, bym zajął jakieś stanowisko. Wygląda to mniej więcej tak: – Jak sądzisz, ten sklep w soboty jest czynny do 20 czy 21? – ona pyta. – Nie mam zielonego pojęcia – odpowiadam. – No ale coś musisz myśleć – napiera ona. – Nic nie myślę, po prostu nie wiem, nie chcę zgadywać – wywijam się. – Moim zdaniem do 20, bo... (tu następuje rozbudowana argumentacja). – Możliwe – odpowiadam zdawkowo. – Naprawdę, nie masz w tej sprawie żadnego zdania?! – ona dociska. No i zaczynamy się kłócić, bo jej zdaniem zdanie trzeba mieć.

Utrudnia to też moje relacje z synem, który się wścieka dla odmiany, kiedy jestem czegoś pewien. Uparcie powtarzałem mu bo wiem przez lata, że jak w jakiejś sprawie nie mam stuprocentowej pewności, to nie zabieram głosu. Ale kiedy mam, to zabieram. No i zazwyczaj zdarza się tak, że jak – rzadko, bo rzadko – ale w jakiejś kwestii twardo obstaję przy swoim, to me dziecię oczywiście jest na

Wyobcowanie

Już jakiś czas temu zdałem sobie sprawę z tego, że nie nadaję się na dziennikarza, jeszcze bardziej na publicystę, a na felietonistę to już w ogóle. Mam też przykrą świadomość, że nie nadaję się na Polaka. Co jest o tyle słabe, że nie wyobrażam sobie życia bez pisania felietonów oraz życia poza Polską.

mur beton pewne, że nie mam racji. Ja się upieram, on się upiera, aż w końcu on dostaje szału, a ja go uspokajam. Co prowadzi do jeszcze większej awantury. Bo spotkaliście kiedyś człowieka, który przestaje się irytować, kiedy

Często nie mam nic do powiedzenia. Przynajmniej nic sensownego. Więc milczę. Taka postawa jest absolutnie nie do przyjęcia dla mojej żony. Ona – podobnie jak 95 procent rodaków – potrafi na poczekaniu zbudować jakąś teorię, a potem bronić jej do upadłego.

mu mówimy, żeby się uspokoił? Ja nie, ale – mówiąc między nami – bawi mnie, jak dum wylatuje mu uszami. Więc go uspokajam.

Tak się zastanawiam, czy może jednak nie zacząć mieć poglądu w każdej sprawie? Bo przecież wszyscy Polacy mają i się kłócą, a ja kłócę się, nie mając. Mając, czułbym się przynajmniej mniej wyobcowany.

Państwo się przyda



Może płynu dezynfekcyjnego na stacjach benzynowych brakuje. Może nie jest idealny. Ale to państwowy koncern go zapewnia, a nie Coca-Cola.

Państwo nie jest nam potrzebne. Tylko wiąże ręce ludzkiej przedsiębiorczości. Ściąga podatki, daje mandaty, na co nam ono, sami sobie poradzimy, a jakby coś, to pomyślą za nas w Unii Europejskiej, Banku Światowym, ONZ albo gdzieś tam jeszcze. Tak wyglądało dość rozpowszechnione myślenie w czasach, kiedy byłem studentem, a dość częste jest i dzisiaj.

Więc polecam tym, którzy tak myślą, by dziś – w dobie koronawirusa – rozwijali tę myśl dalej. W 2009 roku największy amerykański producent samochodów omal nie ogłosił upadłości. Stan firmy General Motors dekadę temu dość dobrze oddaje film „8 Mila” o karierze Eminema w upadającym Detroit. Firmie z pomocą przyszło państwo. Amerykański Departament Skarbu wykupił akcje GM i wdrożono pakiet naprawczy. Dziś – z wszechobecnymi na całym świecie Chevroletami – GM ma czwartą pozycję na świecie, a mówi się, że ma szansę zagrozić jedynie – potężnej Toyocie.

– Być może kiedyś, może ta chwila nie nadejdzie, poproszę cię o przysługę – mówił Don Corleone do właściciela zakładu pogrzebowego, któremu pomógł w kłopotach. Teraz ta chwila nadeszła dla General Motors. Koncern zobowiązał się wyprodukować transzę respiratorów. Ale potem zaczął się ociągać, kombinować. Tłumaczyć, że właśnie sprzedał jedną z fabryk. W tej sytuacji, wykorzystując dawne prawo z czasów wojny w Korei, amerykański prezydent po prostu nakazał GM produkcję. Nie wtrąca się im na co dzień. Ale jak trzeba, to oni są ratowani, a jak trzeba, oni muszą ratować. Czy nie działa to dobrze?

Wróćmy do Polski. Znajomy pod koniec marca zachorował. Nie na koronawirusa, na grype, ale przez kilka dni był rozgrzany jak

garnek i potrzebował recepty na antybiotyki. Na co dzień prosta sprawa, przecież ma vipowski pakiet w jednej z prywatnych sieci medycznych. Pan doktor przez telefon po prostu go spławił – odesłał do inspekcji sanitarnej. Jest kryzys, awaria, więc prywatna sieć nie robi albo udaje, że robi. W końcu pomogła mu wezwana ze szpitala karetka. Długo trwało, zanim dojechała, ale dostał receptę, dzięki której szybko wyzdrowiał.

Może płyn, który trafia na stacje benzynowe, nie jest idealny, ale produkuje go państwowy koncern, a nie Coca-cola, ani nie przysyła go Unia Europejska. Miliarder George Soros, który pakował gigantyczną kasę w przekonywanie ludzi na całym świecie, że państwo już nam nie

- Być może kiedyś, może ta chwila nie nadejdzie, poproszę cię o przysługę - mówił Don Corleone do właściciela zakładu pogrzebowego, któremu pomógł w kłopotach. Teraz ta chwila nadeszła dla General Motors.

jest potrzebne, bo zastąpią je „globalne instytucje”, został poproszony o pomoc swojemu rodzinnemu miastu – Budapesztowi. Wysłał milion dolarów. Każdy mieszkaniec stolicy Węgier może za to kupić sobie po paczce zapalek.

Czy to oznacza, że mamy teraz wszystko upaństwowić, pognać w diabły prywatną służbę zdrowia, koncerny, banki i uczelnie? Nie, ale powinniśmy pamiętać, że jak przychodzi co do czego, jak przeżywamy kryzys, jakiego nie wdzieliście wcześniej ani Wy, ani ja, to nie pomoże nam ani niewidzialna ręka rynku, ani fundacja stworzona przez wielki koncern, by obniżyć podatki i się polansować, ani wieczne stroskany naszą niepraworządnością i nietolerancją urzędnik z Brukseli. Pomóc nam może tylko państwo, na które płacimy podatki, które rozliczamy w wyborach, i od którego powinniśmy wymagać jak najwięcej.



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**



10% ze sprzedaży online
produktów **LOTTO**

trafi na walkę z koronawirusem i jego skutkami!

Graj na **lotto.pl**

#WygrywamyRazem